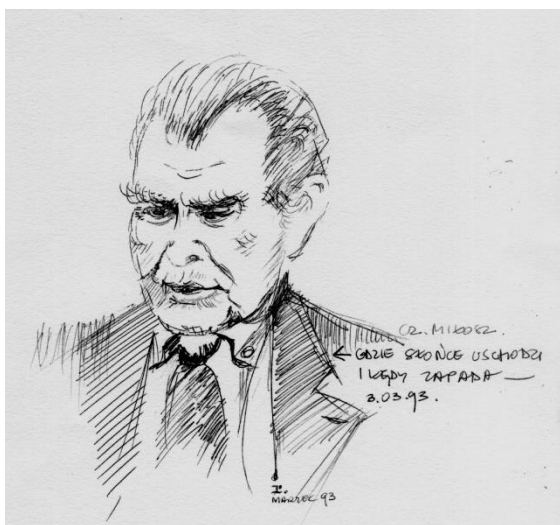


Anna Kokot

Czemu nie jestem szczęśliwą szafą?

„Wczoraj śniłem o Tobie. Szczegółów prawie nie pamiętam, tylko wiem, żeśmy nieustannie nawzajem przechodzili w siebie. Ja byłem Tobą, Tyś była mną. W końcu w jakiś sposób zajęłaś się płomieniem” – pisał w jednym ze swoich listów do Mileny Jesenskiej Franz Kafka. Miłość ta jednak miała raczej wymiar epistolograficznej gry słownej pomiędzy dwojgiem utalentowanych pisarzy, niezdołnych do wzajemnych uczuć poza bezpiecznymi kartkami papieru. Po dwóch latach Milena zrozumiała, że to uczucie jest raczej wyjątkiem rodzajem artystycznej fascynacji i z pewnością nie skończy się wymianą obrączek oraz łzami wzruszenia na ślubnym kobiercu. Swoje rozczarowanie – jak pogniecione stronice notatnika, wrzuciła więc do kosza i znalazła sobie bardziej realny obiekt westchnień. Odważna, bezkompromisowa, a może nieco szalona? Kim była zatem Milena, ta niezwykła kobieta, która zawsze była gotowa ponieść konsekwencje swoich wyborów?



Urodziła się w Pradze w roku 1896. Pracowała jako dziennikarka, pisarka oraz tłumaczka. Jej ojciec – Jan Jesensky, marzył o tym, by została pierwszą w Czechach kobietą – chirurgiem, ale ona miała inne plany. Uparcie uciekała z zajęć na studiach, a już szczególnie niechęcią darzyła lekcje anatomii w prosektorium. Panicznie bała się widoku krwi, przerażeniem napawała ją sekcja zwłok. Zamiast chirurgicznego skalpela – wołała trzymać w dłoni pióro. Uważała, że umiejętnie operowanie tym twórczym narzędziem, może być równie pożyteczne, jak leczenie pacjentów. Nim to mogła także ratować lub „uśmiercać” towarzysko ludzi. Szybko zresztą zdała sobie sprawę ze swojej władzy nad losami opisywanych. Pióro było jej posłuszne, trzymało się jej delikatnych palców. Milena pisywała wówczas mało znaczące artykuły o modzie, udzielała na łamach praskich gazet porad dla kobiet, od czasu do czasu tworzyła lekkie w swej wymowie felietony, dotyczące spraw codziennego życia. Nie potrafiła nawiązać dobrej relacji z ojcem, a matka nie żyła, odkąd pisarka skończyła 16 lat. Młoda dziewczyna czuła się więc zagubiona – nie rozumiała, że jej ojciec kocha ją, lecz nie potrafi jej okazywać jawnie uczuć. Emocje objawiał „po męsku”, poprzez nakazy i zakazy. Ot, chociażby szczególnie dbał o to, by jego jedyna córeczka cnotliwie się zachowywała i nie przyniosła mu wstydu w środowisku znajomych oraz przyjaciół. Nie zdołał jej jednak upilnować i Milena zaszła w ciążę. Ojcem okazał się piękności lekkość – Ernst Pollak.

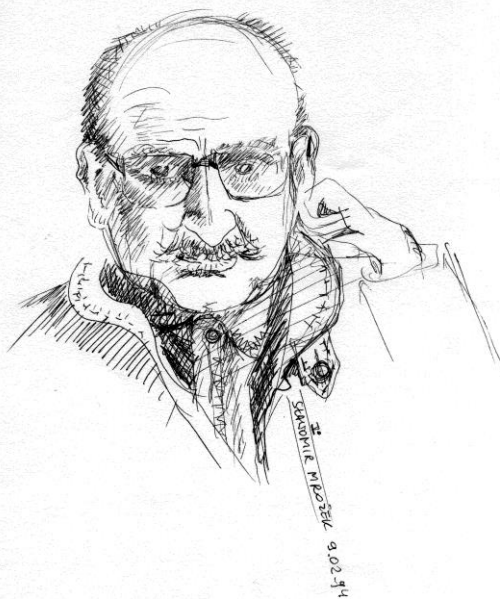
Jak twierdzą współcześni badacze życia Franza Kafki – jego największe romanse rozgrywały się na kartkach miłosnych listów. Oprócz Mileny Jesenskiej – pisywał także listy do innych ważnych kobiet w swoim życiu – Greta Bloch czy Felicy Bauer. Jednak to Milena wywarła na niego największy wpływ, to ona zdołała poruszyć w nim jakieś najgłębsze struny. Może dlatego odważył się na wysłanych do niej kartkach – obnażyć swe lęki psychiczne, fizyczne słabości i codzienne udręki. Zrzucił przed nią maskę pewnego siebie pisarza, a ukazał nieznaną dotąd innym ludziom oblicze: samotnika, neurotyka, pogrążonego w strachu przed otaczającą go rzeczywistością. Poznali się, gdy Milena została tłumaczką jego opowiadań na język czeski. Wzajemne spotkanie zaaranżował przyjaciel i wydawca Kafki – Max Brod. Przez prawie dwa lata Milena pisała do Franza praktycznie codziennie, chcąc podzielić się z nim swoimi osobistymi odczuciami i przemyśleniami, opisując przy tym dotyczące ją wydarzenia – te ważne i całkiem błahe. W tym czasie żaden z jej listów nie pozostał bez odpowiedzi, Kafka dał się omamić listowej konwersacji z ową błyskotliwą kobietą, która miała zawsze zdanie na każdy temat. Dał się uwieść jej nośnym słowom, czarowi liter. Czuła, że musi się

spieszyć, choć z pewnością nie przypuszczała, że nie dożyje swoich 48 urodzin.

„Listy do Mileny” Franza Kafki swego czasu były rodzajem śmiercionośnej bomby literackiej, która wywołała skandal w środowisku artystów. Gorący romans? Owszem, któż go nie miał, ale żeby od razu wiedziała o tym cała śmietanka towarzyska? To nie mieściło się w ówczesnych standardach moralnych epoki. Franz Kafka zakochał się w Milenie, gdy miał 37 lat. Nie był więc rozemocjonowanym nastolatkiem, który przeżywa pierwsze porywy miłosne, ale dojrzałym mężczyzną, który powinien zdusić w swym sercu niewygodną miłość do mężatki. Milena była wówczas bowiem żoną Ernsta Pollaka, austriackiego krytyka i agenta literackiego. Uchodził za bawidamka, odwiecznego kobieciarza, chętnie tułającego się z barwną grupą wiedeńskiej bohemy. Dla niego Milena zerwała na długo kontakty z ojcem, dała się zamknąć w szpitalu psychiatrycznym i wreszcie wyprowadziła z rodzinnego miasta, by osiąść ze świeżo poślubionym mężem w Wiedniu. On jednak szybko znudził się wdziękami rozkochanej w nim małżonki, pozwalając sobie na ogniste romanse. Milena - zakochana w nim do szaleństwa, początkowo wybaczała mu wszystko, nie dopuszczając do siebie myśli, że nie jest w życiu Ernsta jedyna. Nie potrafiła przyznać się do porażki, panicznie bała się reakcji swojego ojca i tych jakże znamienitych słów, które słyszą z ust zatroskanych rodziców nieposłuszne dzieci na całym świecie: „A nie mówiłem?!”. Nie chcąc stracić Pollaka, niebieskiego ptaka, który uwieść potrafił każdą kobietę, ukrywała przed nim także codzienne listy do Kafki. Listy od pisarza odbierała na poczcie na *poste restante*. Milena nazywała swego ukochanego po prostu „Frankiem”. On zaś początkowo nazywał ją w listach „Drogą Panią Mileną”, a potem już tylko „Mileną”. Z czasem zaczęła zauważać wady swego wybranka: irytowała ją jego drobiazgowość oraz nadmierny introwertyzm. W zdumienie wprawił ją, gdy pewnego dnia - chciał udzielić wsparcia żebracze, lecz miał przy sobie tylko dwukoronówki. Taka kwota wydawała mu się przesadzona, więc zażądał od ubogiej kobiety zwrotu jednej korony. Gdy odmówiła - zirytował się. Zaczął się zastanawiać, gdzie mógłby rozmienić pieniądze. Dopiero pod naciskiem Mileny, z największą niechęcią - wręczył kobiecie dwie korony. To wydarzenie położyło się cieniem na ich znajomości, on usiłował wytłumaczyć swoje zachowanie w kolejnych listach, lecz Milena zaczęła rozumieć, że ona i Franz pochodzą z różnych światów, a ich spojrzenie na rzeczywistość jest całkowicie odmienne. Można wręcz powiedzieć, że brakowało w nim punktów stykowych.

Chcąc utrzymać zainteresowanie dwóch panów równocześnie - straciła ich obu: małżeństwo z Ernstem nie przetrwało próby czasu, a Franz Kafka zmarł. Jak wiele kobiet przed nią i niestety, wiele po niej - przekonała się, że nie da się prowadzić dwóch żywotów równocześnie, ulubienicy i nałożnicy dwóch mężczyzn. Nie dała się jednak ponieść rozpacz. Znajomość z Kafką wyzwoliła w niej dziwny rodzaj odwagi, wręcz brawury. Już nie była tą samą dziennikareczką, która pisze banalne teksty dla niewyrobionych literacko kobiet. Pragnęła sięgnąć wyżej, dotrzeć do czytelnika w spodniach, z cygarem w ustach. Słowem - chciała być czytana także przez

mężczyzn, przefiltrowana przez ich intelekt i rozum, a nie narząd wzroku. Taką pewnością siebie zyskała paradoksalnie właśnie dzięki nieśmiałości, załkniomemu Franzowi Kafce. To on wyłuskał z fałdów jej eleganckich sukni śmiałą pisarkę, walczącą z rzeczywistością. Przemienił ją, a owa metamorfoza jest tym bardziej niezwykła, że dokonała się wyłącznie za sprawą jego listów. Utalentowany pisarz zdobył się jednak zaledwie na kilka spotkań ze swoją żoną. Zamiast bezpośrednich kontaktów - wolał bezpieczną przestrzeń koperty, w której czuł się bezpiecznie. Pisał do Mileny listy z każdego miejsca, w którym się znalazł, a gdy pisarka spóźniała się z odpowiedzią - ulegał panice: „*Gdy piszę do Ciebie, ani przedtem, ani potem nie ma mowy o spaniu; gdy nie piszę, śpię przynajmniej kilkugodzinnym, powierzchownym, przerwany snem. Gdy nie piszę, jestem tylko zmęczony, smutny, ociężały; gdy piszę, rozdziera mnie niepokój i strach. Jest tak jakbyśmy nawzajem prosili siebie o litość...*”. Bolesnie zakochany zastanawiał się: „*Czemu nie jestem na przykład szczęśliwą szafą w Twoim pokoju, szafą, która patrzy na Ciebie całą, kiedy siedzisz w fotelu czy przy biurku, albo gdy kładziesz się i śpisz*”. Tęsknił za nią i... nie chciał się z nią spotkać twarzą w twarz. Milena cierpiała, przeżywała katusze, ale on wciąż wymykał się jej z rąk. Nie potrafił utrzymywać bezpośredniego związku miłosnego z kobietą w szarej malinie codzienności, nie chciał, by pisarka widziała jego walkę z gruźlicą, która ostatecznie zabiła go, gdy miał niewiele ponad 40 lat. Milena po latach tak podsumowała swoje miłosne, nieudane związki: „*Taki już był mój los, że mogłam kochać tylko słabych mężczyzn*”.



W nekrologu Franza Kafki pisała: „Świat widział pełen niewidzialnych demonów, które niszczą i rozdzierają bezbronnego człowieka. Był zbyt proroczy, zbyt mądry, aby potrafić żyć. Zbyt słaby, aby walczyć ze słabościami szlachetnych, pięknych ludzi, którzy nie potrafią podjąć walki ze strachem przed niezrozumieniem, nieprzychylnością, intelektualnym kłamstwem, z góry wiedzący, że są bezsilni i ginący w ten sposób, że hańbią zwycięzcę”.

Tracić czas i życie na rozpacz po nieudanej miłości? Nie, to nie było w stylu Mileny, szybko więc znalazła sobie nowy obiekt westchnień. Był nim zdegradowany arystokrata – hrabia Ksawery Schaffgotsch. Podchwyciła jego lewicowe poglądy i przez prawie rok mieszkała w Dreźnie, po czym jednak powróciła do Pragi. Już bez niego. Najwyraźniej podróbki miłości wystarczyło tylko na krótki okres czasu. Szybko znalazła sobie nowego wielbiciela – architekta Jaromira Krajcara. Miał intratny zawód, spełniał się także jako wydawca i redaktor. Ojciec Mileny po raz pierwszy oficjalnie zaakceptował jej związek. Wydawało się, że tego uczucia nigdy nie pokona złośliwy los. A jednak...

Młodzi zdążyli wziąć ślub, na świat przyszło wspólne dziecko – córka Jana. Koniec ciąży obfitował w dramatyczne momenty – lekarze zdiagnozowali u Mileny zatrucie krwi, podejrzewali, że może umrzeć nie tylko ona, ale także noworodek. Na szczęście mylili się, artystka przeżyła. Przeżywała jednak nowe kłopoty. Jeszcze w ciąży - podczas pobytu na nartach, przypadkowo złamała nogę w kolanie. Złamanie nie chciało się zrosnąć, pisarka doświadczała tak dotkliwych bólów, że nie potrafiła sobie z nimi poradzić. Uzależniła się od morfiny, dla tego narkotyku była nagle gotowa zrobić wszystko. Pragnąc zdobyć pieniądze, by wspierać swoje uzależnienie, zaczęła nawet pisać artykuły, które pojawiały się na łamach pism komunistycznych. Jednocześnie pisarstwo wyraźnie straciło na jakości – pozostając w szponach nałogu, redagowała artykuły niedbale, nie troszcząc się o ich stylistykę i logikę wypowiedzi. Dodatkowo przestała zwracać uwagę na higienę osobistą, chodziła po mieście brudna i zgorzkniała. Wciąż myślała o kolejnej dawce morfiny, a także o propozycji męża. Chciał, by wyjechała z nim do ZSRR i uczestniczyła w budowaniu socjalizmu w tym państwie. Ostatecznie socjalizm zbudował się bez jej udziału. Jaromir pojechał sam, a po pewnym czasie rozstał się z żoną i poślubił tłumaczkę Rivę. Milena w czasie II wojny światowej trafiła do obozu w Ravensbrück. Zmarła na chorobę nerek, a w pamięci współwięźniarek zapisała się jako „matka Milena”. Zawsze gotowa pocieszyć, wspomóc. Umarła oglądając pocztówki z widokami rodzinnej Pragi. Pocztówki, wysłane przez ojca - mężczyznę, który nigdy nie potrafił okazać jej swej twardej, wymagającej miłości.

Andrzej Szuba - poeta, tłumacz poezji anglojęzycznej; ostatnio opublikował przekłady: Walt Whitman - „400 wierszy i poematów” (2014), „Wiersze z Walii” (2015), „Wiersze ze Szkocji” (2015); Emily Dickinson - „333 wiersze” (2016), „Obraz i wir: antologia anglo-amerykańskiego imagizmu” (z L. Engelkingiem, 2016) oraz trzy zbiory wierszy - „44 strzępy” (2015), „33 strzępy” (2016), „Milczysz: strzępy z lat 1980 - 2014”. Mieszka w Katowicach.

Andrzej Szuba

POSTSCRIPTUM DCLXVI

ty lustro do czasu
pokrywające się mgiełką
naszego oddechu

POSTSCRIPTUM DCLXXI

in memoriam x, y, z

tak tam tłoczno
wieczność
się nie domyka

POSTSCRIPTUM CDXIX

co może intensywna
chwila w zwarciu
z prostacką wiecznością

POSTSCRIPTUM CDXXV

skąd przymus tłumaczenia
twojej niemoły
na słowa

POSTSCRIPTUM CCXXIV

nie ty bogatszy o świat
ale świat umiera
bogatszy o ciebie

Drabina i kumaryna

W konkursie pewnego marketu wygraliśmy dwuosobową wycieczkę, której głównym punktem programu było zwiedzanie gmachu Parlamentu Unii Europejskiej w Brukseli połączone z opisem dorobku legislacyjnego tegoż organu. Wróciliśmy tydzień temu. Pobyt w Brukseli sprawił, że czuliśmy się teraz bardziej europejscy. Zapragnęliśmy jakiejś odmiany w naszym życiu.

- To może odświeżymy mieszkanie - zaproponował mąż.

Pomyśl wydał mi się dobry, więc na początek zleciliśmy pomalowanie jadalni. Fachowiec, który podjął się tego zadania, zjawił się u nas w domu w umówionym terminie. Porozstawiał na podłodze wiadra, poukładał na parapecie pędzle, przy ścianie postawił drabinę. I wtedy mnie tknęło.

- Przepraszam pana, a czy został pan przeszkolony w zakresie użytkowania drabiny?

Majster, odwrócony do mnie plecami, wykonał półobrót w moim kierunku. Widziałam, jak gorączkowo analizuje postawione mu pytanie, by po chwili zapytać:

- A co konkretnie ma szanowna pani na myśli?

- No, konkretnie to przewodnik wydany przez Unię Europejską dotyczący minimalnych wymagań w zakresie bezpiecznego korzystania z drabiny.

- Ee tam - usłyszałam jak majstrowi kamień spada z serca - mi przewodnik nie jest potrzebny, mam dziesięcioletnie doświadczenie zawodowe w skakaniu po drabinie, o, niech pani patrzy.

- Niczego nie będę oglądać - ukróciłam jego zapędy. - Niech pan lepiej powie, jaka jest zasada kontaktu z drabiną oraz zasada wchodzenia i schodzenia z drabiny? - a widząc, że majster głęboko się zamyśla, ciągnęłam dalej:

- Otóż kontakt z drabiną musi być w trzech miejscach, a wchodzić i schodzić z drabiny trzeba z twarzą zwróconą w stronę drabiny. Od razu widać, że nie jest pan przeszkolony, muszę niestety zrezygnować z pana usług. Do widzenia.

Majster trochę skolowany, spakował swój warsztat pracy, jednak wychodząc, mruknął pod nosem:

- Kontakt to by się pani przydał, z psychiatrą.

Rozumiejąc, że w demokracji każdy ma prawo do wyrażania własnych poglądów, puściłam tę złośliwość mimo uszu.

Po kilku dniach zjawił się kolejny fachowiec. Od razu zapytałam o przeszkolenie z użytkowania drabiny.

- Mam zaświadczenie o przeszkoleniu, o tutaj - majster wyjął z kieszeni kartkę formatu A5 i podsunął mi pod nos. Czarno na białym stało, że odbył przeszkolenie z wynikiem pozytywnym.

- No dobrze, to niech pan zaczyna.

Malarz wziął się do pracy. Po godzinie oznajmił, że ma teraz piętnastominutową przerwę na śniadanie. Zaparzyłam więc dla niego herbatę. Wchodząc do pokoju, w którym siedział i jadł kanapki, zauważyłam leżącą na stoliku kiść

bananów. Były podejrzanie małe i źle ukształtowane.

- Skąd ma pan takie banany? - zapytałam.

Majster uśmiechnął się szeroko.

- Chce pani spróbować? Zupełnie inne niż te z marketów, słodziutkie, palce lizać, to z Afryki, właśnie wróciłem z wycieczki.

- To pan nie wie, że minimalna dopuszczalna długość bananów wynosi 14 centymetrów, a krzywizna nie może być mniejsza niż 27 milimetrów? Unia Europejska zabrania sprowadzania bananów niezgodnych z tą normą, proszę je wyrzucić.

Majster patrzył na mnie oszołomiony.

- Co pani mówi, ja nic nie sprowadzam, ja tylko byłem na wycieczce. I niczego nie wyrzucę - dodał buńczucznie, ochłonawszy trochę.

- Cóż, w takim razie musimy się pożegnać.

Miałam nadzieję, że kolejny fachowiec nie okaże się niewypałem. Na samym początku sprawdziłam, był przeszkolony i nie był ostatnio w Afryce.

Praca posuwała się szybko do przodu. W południe malarz zrobił sobie przerwę obiadową. Zjawił się w kuchni prosząc o szklankę herbaty. Zaproponowałam, by usiadł przy stole i spokojnie się posilił. Podziękował, po czym wyjął z teczki wędzoną szynkę.

- To danie główne, a na deser mam cynamonowe ciasteczka - powiedział.

Szynka pachniała i wyglądała na solidnie uwędzoną dymem drzewnym z ponadnormatywną zawartością substancji smolistych, a ciasteczka cynamonowe roztaczały wokół aromat wskazujący bez wątpienia na przekroczenie dozwolonej ilości kumaryny na gram ciasteczka.

Byłam zdruzgotana, kolejny fachowiec mnie zawiódł. Majster, widząc, co się ze mną dzieje, zaczął mnie uspokajać.

- Niech się pani nie martwi, przepisy o wędzeniu szynki i cynamonowych ciasteczkach, jak dotąd, nie weszły w życie, można spokojnie jeść te frykasy bez obawy naruszania prawa.

Nic nie odpowiedziałam. Wysłałam z kuchni, wyjęłam z paczki jeszcze legalnego mentolowego i zapaliłam. Razem z mlecznoszarym papierosowym dymem ulatywał ze mnie duch euroentuzjizmu, ustępując miejsca zdrowemu rozsądkowi.



Tomasz Rębacz

Aphelium

miniatury metafizyczne (fragmenty)

Ludwig Wittgenstein

Pytanie: „Czym właściwie jest słowo?”
jest analogiczne do
pytania: „Czym jest figura szachowa?”.

Stary Poeta

Pytanie: „Czym właściwie jest zdanie?”
jest analogiczne do
pytania: „Czym jest partia szachów?”.

Stary Poeta

Pytanie: „Czym właściwie jest wiersz?”
jest analogiczne do
pytania: „Czym jest turniej szachowy?”.

Stary Poeta

Pytanie: „Czym właściwie jest Księga?”
jest analogiczne do
pytania: „Czym jest nieskończona ilość
turniejów szachowych?”.

Ulubiony zwrot Starego Poety: „Więcej
arcymistrzów, więcej arcymistrzów”.

Ślady, strzępy, fragmenty dotyczące
Starego Poety.

Stary Poeta chodził do pobliskiej palmiarni i zbierał opadłe, lekko pożółkłe liście laurowe (*laurus nobilis*), z których robił wieńce, nakładając je na głowę w tych dniach, gdy uważał, że jego imię nie jest szalbierstwem, a jego źrenice czytają zdania, które zatrzymywały wskazówki zegara, wiedział, że wówczas ptaki wstydyli się swojego śpiewu.

Stary Poeta wynajmował duży apartament w centrum Paryża.

Lubił wychodzić na balkon i obserwować przechodzące zdania.

Zdania te często ulegały wypadkom. Były rozjeżdżane przez rozpędzone samochody, potrącane przez nieuważnych przechodniów, dostawały udaru lub zawału serca.

Thom, jego sekretarz, zbierał te zdania z jezdni lub chodników i przynosił w workach foliowych do Starego Poety, który próbował je ratować.

— Jestem chirurgiem, kardiologiem, neurologiem zdań – mówił Stary Poeta.

Dla tych zdań miał największą sympatię i współczucie. W ogródku, który również należał do niego, był cmentarz zdań, których nie uratował, żył w przekonaniu, że może lepszy od niego, Inny Poeta, w przyszłości je ożywi.

Stary Poeta w wielu miastach portowych, na lotniskach, dworcach kolejowych miał swoich wysłanników, którzy wypatrywali statków, samolotów lub pociągów załadowanych myślami i zdaniami.

Pewnego dnia Memento Quaestio był u Starego Poety. Rozmawiali o ślimakach, szachach, bliznach i zmarszczkach. Zadzwoił telefon, który odebrał Stary Poeta. Gdy skończył rozmowę, zwrócił się do M.Q.:

— Przepraszam, ale muszę szybko wyjść, poczekaj na mnie, telefonowali, że Zdanie którego oczekuję, właśnie pije kawę w Café de Flore.

W deszczowe dni
Stary Poeta obserwował ślimaki, które zawsze są
w drodze i zawsze w domu.

— Ślimak to prawdziwy opiekun poetów –
mawiał Stary Poeta.

Uważał, że w miastach powinny być ich
pomniki.

— Święty Ślimaku uwierz we mnie. Jesteś
godny przyjść do mnie w wilgotnej skorupie.

Raz w miesiącu litery spowiadały się
u Starego Poety, który siedział w konfesjonale
znajdującym się w holu. Najdłużej wyznawała
swoje winy kropka. Litery po spowiedzi wydawały
się lżejsze, bardziej zwiewne, wyglądały tak, jakby
tańczyły. Primabaleriną tego baletu była kropka.

W jednym pokoju Stary Poeta miał
kolekcję lalek, które wygodnie siedziały na
kanapach – od wielu lat kupował je
w antykwariatach i na bazarach.

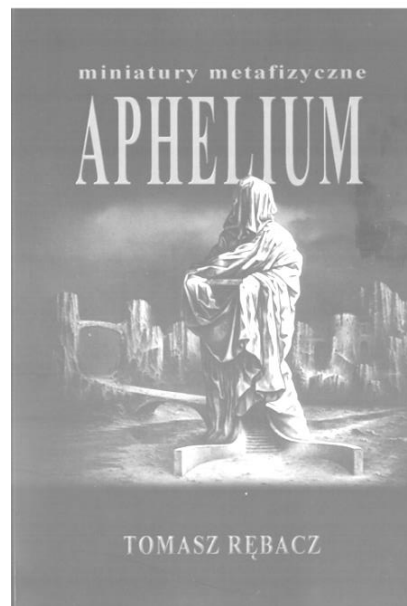
Stary Poeta, kupując lalki wskrzeszał
dzień, w którym dzieci otrzymywały je w prezencie,
wskrzeszał ich dłonie, policzki i oczy, które je
dotykały i oglądały.

— Wśród tych lalek – mówił Stary Poeta –
jestem wzrokiem pierwszego zachwyconego
spojrzenia dzieci, które je dostawały w prezencie,
drży we mnie ich radość, kiedy je wyjmowały
z ozdobionych wstążkami pudełek i czule dotykały
po raz pierwszy malutkimi paluszkami, przytulając
do swoich drżących twarzączek, jestem ich
przyśpieszonym oddechem. Jestem tym chłopcem,
tą dziewczynką, która rozpakowuje prezent. Jestem
lękiem i obawą przed pierwszym dotknięciem
i przytuleniem. Jestem nutą powstającej przyjaźni,
jestem tym dzieckiem, które nadaje im imię. Lalki
te mają blizny pierwszego zachwyty dziecka, blizny
zastygłe w miłość. Ja wpatruję się w te blizny –
mówił Stary Poeta.

— Radość, uniesienie i delikatność dzieci,
stały się pamięcią tych lalek. Mam ich kilkadziesiąt,
a niektóre mają ponad sto lat.

— Wierzę, że mogę być lalką dla zdań,
które mnie ostrożnie wyjmują z pudełka w dniu
swoich urodzin – dokończył Stary Poeta.

Zdania, które odkrywał Stary Poeta były
bliznami.



Bogumiła Janicka

Rozmawiaj Omawiaj

Kłóć się
nawet w sobie
szanując własne
i cudze odmienności
dla siebie
dla niezależności
ze względu na godność ludzką
i potrzebę łagodności
miernikiem kawa, herbata

napij się napełnij filiżankę

święta woda i wola
i słowo pomiędzy
między mną a Tobą

Piotr Bagiński

Demistyfikacja

Pamięci Edwarda Stachury i Janusza Żernickiego

Rozwiały się sady nad Nieszawą,
jak chmur sprzed lat porzucony welon,
(Była jak miasteczko
w którym przez pomyłkę
się nie urodziłem
które jest jak przekrojone jabłko
nad nim przepływają sady
była jak moje włosy
czasami się dziwiłem
że mnie boli
cyt. Piotr Bagiński „Erotyk małomiasteczkowy
Nieszawa 1978)

pozostał cmentarz, a pod nim miasteczko,
jak stygnąca twarz umierającego starca:
nieruchome zmarszczki ulic,
zamglone oczy nieczynnego baru,
wydatny nos fary.
Bełkocą sine usta Wisły:
*panta rei, panta rei, pulvis es et In pulvorem
reverteris*

panta rei, panta rei...
Rozwiały się sady nad Nieszawą,
jak chmur sprzed lat porzucony welon.
Jest cmentarz, a pod nim miasteczko.
W nim nieistnienie ogrodów Luizy
zabija całą jaskrawość.
Byłem tu dzieckiem,
ale dowodów na to nie ma.

Katarzyna Mrozik-Stefańska

Jak latawce

zamknęłaś drzwi cisza
rozsiadła się po kątach
nie tłumacząc swojego
tu i teraz

pękaty kubek z resztkami
szeptów na dnie nadstawił
ucho pieśczone czule
twoim dotykiem

na wycieracze przeciągał się
ślad twojej stopy
i słowo rzucone niedbale
na odchodnym

ścieżka za płotem
szukała drogowskazu

zardzewiały anioł
rozpostarł na rozdrożu
ścierpnięte skrzydła: jestem już
jestem trzymam w dłoni nic
latawca

Andrzej Sikorski

Sekret

nie
nie ginie liść
przemienia się w opadaniu i kładzie na ziemi
jeden za drugim

ślina jeszcze
ostatni zapach i miejsce
rozpostartych ramion przy drzewie

to powraca do chmury
chmura na trawę
za szkołą kilkanaście plastikowych worków
zaparza liście
przerwa – gimnazjaliści palą

za szybą przerażona twarz
po głuchym uderzeniu
zakrwawiony listek w ustach
ani słowa
dalej nie można przesunąć

Jerzy Beniamin Zimny

Testament

Pisanie poezji to grzech pierworodny.
Nadałeś mi panie imię pospolite
teraz kłaniam się innym ale moje słowa
jak gołębie pióra trzymają się ulicy,
będę z wami szerszy od kaplicy.

Bywaj poezjo matko wiecznych trupów.

Ja dodatek do śmiertelnej formy
z biogramem krótszym od nekrologu
żebyś Boże miał spokój - zamilkłem.
Dni, które mi pozostały ustawię w szeregu
tylko nocami będę sobą i nocą odejdę.

Barbara Tylman

* * *

noc ubrana
w ciemny błękit
a obok mnie wiersze
w kolorze Orange
których smaku
nie chcę zapomnieć

* * *

wszyscy mi mówią
że byłeś
lecz ty wciąż
jesteś
we mnie

* * *

nie żałuj mi
słów
uśmiechu
dotknięcia dłoni

to mi wystarczy

Krystyna Ratajczak

Obrazek wstawiony w ramy

Cętkowane słońcem
Lustro strumyka
Rysowało
Postać groteskową
A potem
Myśli moje
Jak stado jaskółek
Poszybowały
W świetlistą
Przestrzeń kosmosu
W cytrynowym
Powietrzu
Unosił się
Zapach ziół
Stałam na kamieniu
Wielkim jak meduza
I kolistym ruchem
Wrzuciłam monetę
Żeby tu jeszcze powrócić

Jolanta Szwarc

Bilet w dwie strony

Tylko w marzeniach latam
ponad granicami ograniczeń.
Zwiedzam.
Bezpiecznie wspinam się na szczyty.
Nikt mnie nie strąca,
jestem sobą
do momentu wyjścia
z wymyślonych sytuacji.
Wyśnione wchodzi w uniformy świata,
traci kolory.
Wraca szarość.

Większe od rzeczywistości

Życie jest głębsze i szersze od postrzeganej zmysłami, wiedzą, natłokiem informacji – rzeczywistości. Jest po prostu coś większe (może nawet ważniejsze) od niej i o tym chce przekonać, na przekór tytułowi książki, Brygida Mielcarek. W tym, co jest ponad/poza rzeczywistością, częściej znaleźć można myśli, słowa, uczucia przynoszące dobro, prawdę i piękno – i to te autentyczne/nieskażone. A także refleksje nad sensem życia.

Autorka „W granicach rzeczywistości” proponuje swemu czytelnikowi uczestnictwo w tajemnicy człowieczego trwania, a także tajemnicy w ogóle – tym stanie umysłu i emocji, który został współcześnie zagubiony.

Tajemnica jest wartościową bramą otwierającą nas na poznanie/przyjęcie istnienia. To ona wzmaga zaciekawienie/ciekawość, temperaturę odkrywania świata i przeżywania kontaktu/relacji z drugim człowiekiem. Mielcarek pragnie, by jej poezja pozostała w bliskości z bliźnim, wyznaczała stan jego ducha, towarzyszyła mu w zmaganiach z losem.

Autorce chodzi o zbliżenie się do człowieka (wczytywanie się w niego), by *odnaleźć sens stworzenia – Natura – człowiek, jego rola i miejsce w świecie*.

Ma świadomość wagi słowa – materii, w której tworzy pisarz, którą kształtuje, której używa.

Nadaje szczególną rangę słowu, zauważa jego znaczenie w życiu: *Spotkałam słowa / poczułam życie jeszcze dotknę wielu / odcisniętych słów*. Po prostu słowa wypowiadają życie / los, a także *zazdrośnie strzegą swoich tajemnic*. / *Nie mówią wprost; Niech cisza trwa / bo kłamstwa okaleczają słowa*.

Już sam tytuł książki jest oczywistym potwierdzeniem faktu: zauważana przez człowieka rzeczywistość nie jest nieskończona ani też nieograniczona. Są bowiem granice ludzkiego poznania. Zgodnie z twierdzeniem Giordana Bruna wszechświat ma charakter scentralizowany, nieograniczony i nieskończony, a zarazem jednorodny. Ten sąd zdaje się podzielać autorka recenzowanego tomiku.

Oryginalnie nazywa swoją obecną życiową sytuację naznaczoną odejściem do „drugiego świata” męża Zygmunta, z którym dzieliła przez 51 lat szczególnie silną miłość: *Opustoszało serce / ... Zamienię szarość w biały obłok / Myśli w echo zaczarowanego czasu; I gdyby jeszcze raz / dane było kochać tak / Chodziłabym po rozpalonych / węglach boso; Rozpostarłam dłonie / byś mógł je pochwyć*.

Tęskni, jak wielu ludzi, *za złotym wiekiem*, nie godząc się z często powtarzaniem przez ludzi powiedzeniem: *wszyscy i tak idziemy / na spotkanie z ogniem*.

A jednak: *Jesteśmy poezją w Ogrodzie Przetrwania / Zagadką – zapisem prawdy / nadanym przez Stwórcę... Patrzymy na świat przez / przyrządy tajemnicy / pozostając nadal dziećmi*.

Spotykamy się z wyjątkowo zdeterminowaną afirmacją życia: *Nie wystarczy kochać życie /*

trzeba jeszcze zakochać się w nim / Sprawić aby radość przychodziła sama / przez otwarte serce oraz wyraźnymi wskazaniem moralnymi: *Nie pozwól nigdy zaznać cierpienia / tych których kochamy; Nie przeocz niczego / bo życie jest podróżą – z drogi jesteśmy, do niej należymy; na drodze pozostawieni jesteśmy; Umieć cieszyć się życiem aż tak / jakby to była podróż do gwiazd*.

Zaleca, by nieustająco podejmować próby oswojania czasu, szukać ratunku w *obecności kochającego człowieka* oraz w nadziei, by zapaliła *choćby jedno światło / w bezmiarze tęsknoty*.

Brygida Mielcarek odwołuje się do Boga, pisząc: *Uczyń te czasy / przyjazne czasem* (zgrabnie posługuje się odmienną funkcją tego ważnego słowa); *Ty – możesz zasiać ziarna miłości... a także wnosi życzenie: Niech światło duszy / nigdy nie zblaknie... Mieć spokój w duszy / wzniosłość myśli / wiarę w Ciebie*.

Jakże blisko jest autorka kongenialnego zauważenia przez ks. prof. Michała Hellera: „Nauka daje wiedzę, religia sens.” To właśnie religia odpowiada na więcej pytań / wątpliwości (dotyczących często spraw ostatecznych człowieka).

U autorki nie znajdują uznania gładko brzmiące powiedzenia: *było to szczęście / mieć takie szczęście; co z serca wychodzi / do serca wraca*.

Miłość to pragnienie każdego człowieka, należy jednak mieć świadomość, że *Jest jak gorące palenisko / Może wstąpić / ten kto nie lęka się ognia / Musi to zrobić z własnej woli*, choć dla miłości jest najwięcej miejsca na tym świecie, ona *Czeka na odważnych*.

W jedni: ciało – dusza, pierwszeństwo oddaje duszy, pisząc: *Gdyby nie dusza / bylibyśmy tylko urną minerałów / Gdyby nie serce / kamień w nas by tkwił*.

To właśnie życie duchowe nobilituje człowieka, stanowi o człowieczeństwie, czego potwierdzenie znajdujemy w słowach: *Jesteś domem umysłu*.

Dzisiaj od Mickiewiczowskiego: „Nikt nie woła” bardziej aktualne jest spostrzeżenie – Nikt nie odpowiada: *Pukamy do serc pustych jak muszle*.

Współczesny człowiek może znaleźć w tomiku wiele wskazówek: *Nie patrz pod nogi, na swoje stopy / buty / sandały, patrz w niebo byś mógł ujrzeć coś wyjątkowego jak Immanuel Kant i nazwać jak on: „Niebo gwiazdziste nade mną i prawo moralne we mnie”*. Gdy patrzymy w nocy na sierpniowe niebo z niezliczoną ilością gwiazdnych konstelacji, a także czysty nadmorski błękit – *widzimy fantastyczne / nieskończone sklepienie / plafon kosmosu*. Nie odczuwamy lęku: niebo nie „przykryje” naszej Ziemi. Czyż nie jest to potwierdzeniem nieskazitłości dokonań Boga,

Chcielibyśmy także wiedzieć co zobaczył kłęczący człowiek, przebijający głową powłokę nieba, pokazany na drzeworycie z książki Camille’a Flammariona „L’Atmosphère: Météorologie populaire”.

Autorka wskazuje na, podobne jak autor „Liryków łożańskich”, remedium godzenia życia z losem: *Nie pytaj: / Płyn – po prostu płyn*.

Brygida Mielcarek: „W granicach rzeczywistości”, *Libra, Związek Literatów Polskich 2016*.

Stanisław Romaniuk

Ptak co w piersi trzepocze

Książka Barbary Tylman „Cień niepewności” mogłaby z powodzeniem nosić tytuł „Fotografie mojego miasta”. Obrazy wykonane piórem uważnego, wnikliwego obserwatora, stanowią realistyczny do bólu zapis dokumentujący kondycję psychiczną mieszkańców ukochanego przez autorkę miasta w całym obszarze istnienia. Opisuje to w wierszu „Przystań”: *Te ulice śpiące twardo nim słońce / niebo uczyni błękitnym / przytulone w głębokich niszach / wiekowych kamienic gołębie / z nieustającym godowym gruchaniem / i na oścież bram otwarte paszcze / do których zaglądam w nadziei / na nagłe czegoś odkrycie.* „Cień niepewności” uważam za dokument, poetycki reportaż w kilku sekwencjach wplatający autobiograficzne wątki – migawki. Migawka oka uchwyciła moment – zarejestrowała obraz, membrana ucha posłyszała szelest słowa, w ulotności chwili, która zadecydowała o tym co się zdarzyło. Imiona bohaterów są jak zawsze, symboliczne.

Być może niektóre sytuacje szkicowane przez autorkę dojrzewały dłużej do finalnego opisu, my poznajemy je wtedy, kiedy opowiada o nich, że kiedyś się zdarzyły, bądź dzieją bezpośrednio w jej obecności, a czasem mam wrażenie, jakby przewidywała to, co dopiero się zdarzy i powstaje czasowy blok, który nazywam czasoprzestrzenną trójwymiarowością w beczasie. W wierszu „Kropka” pisze: *Powiedz wszystkim / że powstałeś / z miłosnego uniesienia / że zrodzony jesteś / z jednej kropli / a ciekawość i chęć życia / była twoim / przeznaczeniem,* natomiast w wierszu „Osiedlowa Julia”, ujęła to tak: *Jesteś Julią / dwudziestego pierwszego / wieku / stoisz na balkonie z papierosem / i telefonem / komórkowym.* Tam gdzie kreślony jest obraz, każdy zapis połączony jest z nutą wielkiej serdeczności, jakby autorka opisywała najbliższego sobie człowieka, ale pisała w sposób szczególny, współczujący w trosce, radosny w nadziei, zatroskany, gdy trzeba szukać pomocy, której często nie chce sam zainteresowany. Wyraza to w wierszu „Julia z XIV pietra”: *Wpatrzona w horyzont / wypatruję namiętnie / jak dopełnia się dzień / i czekam aż przywołany / moją tęsknotą / nadejdzie nowy.*

Ciekawy psychologiczny portret ludzi i zjawisk zachodzących w społeczności znanej jej od dawna lecz odkrywanej na nowo przez pryzmat dziejących się spraw i postaw ludzi biorących udział w zdarzeniach. Martwi Barbarę Tylman niemożliwość wpływu bohaterów na bieg spraw i splot zdarzeń, które nieuchronnie zdążają do dramatycznego rozwiązania. Stąd pewnie owa nuta niepewności, a może tylko kokieterijna bezradność, zaklinająca szczęśliwe rozwiązania, które jednak nie zawsze nadchodzą. Bez patosu i napięcia dane nam jest poczucie ruchu i spontaniczności dziejącej się rzeczywistości i na rzeczywistym planie. Pojawia się uczucie ciepła, czasem ostrożnej tkliwości. Autorka pisze w wierszu „Ciekawość”: *Każdego ranka pragniesz dowiedzieć się, / czy to, co nastąpi jest dalszym ciągiem / tego, co było, czy już czymś nowym. / Jeszcze w pachnącym ciałem posłaniu / uczysz się*

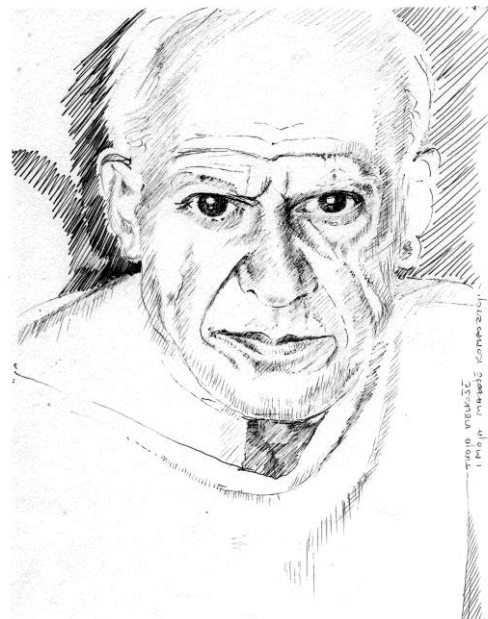
PROTOKÓŁ
KULTURALNY

żyć od nowa. Szerokim / uśmiechem, na przekór / wszystkim / słabościom
wykrzywiasz twarz. / Marszczeniem brwi ogłaszasz protest / wobec nieznannej jeszcze normalności, / W twarzy patrzącej z pękniętego lustra / próbujesz odnaleźć siebie. Przewidzieć / czy jutro będziesz mógł spojrzeć w oczy / jeszcze widzące, choć coraz bardziej / zachodzące mgłą. Każdego wieczoru / rozmyślasz czy rozpoznasz znajome twarze.

W wierszu „Bez znieczulenia” pisze: / *Przychodzą nagle / zauroczenie / zapomnienie / głupota / Coraz wcześniej / dostajesz coś w zamian / nie kochając / Potem bezmyślnie / lub w rozpaczy / wyciągasz rękę / po tabletkę / Zastanów się / czy warto robić to dla kogoś / kogo nie poznałeś.* Narracja tych wierszy jest klarowna, prowadzona jasno i czytelnie bez meandrów słownych i pojęciowych o czym również pisze w wierszu „Wariatka”: *Nie namawiaj mnie bracie / do zwierzeń gdy księżyc / pękaty od blasku. / Jestem wtedy nie całkiem / normalna. / Naga / Lecz nie wstydzę się swej nagości. / W braku toalet, drogich świecidełek, / zakładam kamienne korale. / Odziana w szatę nadmiernej czułości / chodząc po dzikich wertepach, / bezwiednie wariatką się staję. / O chwilę rozmowy poproszę cię bracie, / gdy burza rozedrze wieczór, / a deszcz z ust wypłucze słowa. / Nie będziesz wtedy mego łkania słyszał / i ptaka co w piersi trzepocze. / Nie będziesz wariatki żałował.*

Twórczość Barbary Tylman rozpoczęła w dojrzałym wieku znajduje się w ciągłym rozwoju. Wierna pierwszym inspiracjom, szuka nowych dróg wypowiedzi. Coraz więcej w niej śmiałości, odważnego gestu. To już nie tylko liryczne opisy, sentymenty. Ostatnim książkom towarzyszy świadomość kreacji obrazu, losów bohaterów. Osąd postaci staje się mniej pewny, ostry. Jakby poetka pytała: czy mam rację, kto mi dał prawo? Spojrzenie agnostyka, relatywizm coraz wyraźniej zdaje się odzywać w tej twórczości.

Barbara Tylman: „Cień niepewności”,
Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów
2016r.



Stanisław Chutkowski

Gromniczne światło na drogach Jerzego Beniamina Zimnego

Uznany poeta, autor wielu tomików wierszy, napisał powieść autobiograficzną pt. *Gromnica*. Zapragnął pozostawić po sobie ślad. Poświęca tę książkę rodzicom. Jerzy Beniamin Zimny urodził się w Kargowej, na „terenach odzyskanych”, tuż po wojnie. Swoją powieść podzielił na ważne rozdziały, a mianowicie: *Dyktando z rosyjskiego, Silentium, Powrót, Kwarantanna, Prince Polo, Dom, Warsztat, Macewa*.

Gromnica, którą rozpałała matka w latach młodości, pali się nadal, płomień życia jest ciągle żywy, nie gaśnie. Myślę, że tytuł powieści jest trafny i niesie ze sobą symbolikę życia. Przecież już na początku, na chrzcie, zapalają nam świece, gdy dom nawiedza jakieś zło, zapalamy gromnicę, ona daje światło, modlimy się przy niej. Gromnica jest też pożegnaniem z czymś co przemija, a autor miał tych pożegnań sporo, przemieszczał się z miejsca na miejsce, żegnał swoich kolegów i swoje miłości, hartował się w samotności, nieraz gubił. W książce pokazuje środowisko wiejskie lat powojennych, ludzi zamieszkałych na „ziemiach odzyskanych”, ludzi wschodu, o innej kulturze i obyczajach, życie dzieci z rodzin chłopskich i robotniczych.

To jest mu bliskie. Dorastał na wsi, hartował się w tym otoczeniu, nabył kompleksów pochodzenia, z tego powodu przerwał szkołę. Pierwsza miłość, upór, gonitwa za lepszym życiem, poznawanie świata, dorównywanie innym, samodzielność, odpowiedzialność. Opisuje słabości, nie ukrywa ich, jest postacią autentyczną, wiarygodną. Myślę, że w jego przygodach nie ma konfabulacji. W książce Jerzy Beniamin Zimny występuje jednocześnie jako narrator i główny bohater. Píše językiem zrozumiałym dla szerokiego czytelnika, dialogi z osobami, z którymi się spotyka, różnią się, w zależności od otoczenia w którym przebywa. Inaczej rozmawia z kumplami, a inaczej z dziewczynami na randkach. Tu posługuje się językiem ciepłym. Autor książki często przerywa akcję, przenosi w inne miejsce, różnicuje napięcie, ucieka od monotoności jaka towarzyszy autobiografom. Może niektóre wątki są zbyt długie, ale na szczęście jest ich niewiele. Podoba mi się opis młodościowych miłości, razi zbyt wiele wątków z alkoholem.

Ciekawy jest wątek życia dorosłego, upór w dążeniu do celu, godzenie pracy z nauką. Później, kiedy narrator

założył rodzinę, odpowiedzialność, radość z otrzymania mieszkania, ciężka praca w warsztacie i za granicą.

Nie wspomina nic o swoich wrogach, (czyżby ich nie miał?). To wielka umiejętność współżycia z otoczeniem i pozytywna cecha powieści. Autor przeszedł drogę życia, poszukiwał dla siebie miejsca. Jego wrażliwość jest zrozumiała, od młodych lat pisał wiersze i przebywał w otoczeniu ludzi pióra, spotykał się między innymi ze znanym poetą Andrzejem Babińskim. I jeszcze jedno, książka ma walor historyczny, podaje bowiem dużo informacji o stosunkach społecznych, politycznych, ludzkich. Polecam ją młodemu pokoleniu, które nie zna takich domowych opowieści.

Może doczekamy się dalszego światła z gromnicy autora, niech się pali.

Jerzy Beniamin Zimny: „Gromnica”, ZLP, Seria „Libra” poz. 73, Poznań 2015.

Jerzy Grupiński

Tu, famosa per l'amore sempre fedele...

*Ta, co z miłości wiecznie wiernej słynie,
Jutrzenka, do mych powiek blaskiem puka
I zapowiada, że zaraz wychynie
Ta, którą wiernie wszędzie zawsze szukam.*

A więc homerycka „rododaktylos Eos” różanopalcą Jutrzenka otwiera i zamyka sonety Stefana Pastuszeńskiego. Ta sama, o której opowiada w swych szkicach o poezji Julian Przyboś. Rodos, po grecku „róza”... Światło poranka przebijające przez palce, dłoni dziewczyny. Porzucając uśpione, zawieszono wysoko na skarpie, nasze International Writers' and Translators' Centre of Rhodes – „Waves of Three Seas”, siadałem na skalistym wybrzeżu, patrzyłem na różowo podnoszące się w świt mgły wschodu i przypomniałem refleksje Mistrza z Gwoźnicy. Ale – zarazem ten kompleks, nigdy nie napisałem sonetu. Dlaczego? Może mam ciągle w pamięci „zeznanie” poznańskiego pisarza Piotra Bagińskiego (z czasów naszej młodości gniewnej), który jako młody poeta – zapytany przez koryfeusza poznańskiej literatury: „Czy potrafi pan napisać sonet?”, odpalił: „Umiem, ale po co!”. Więc stąd ten mój paraliż? Niedosyt i wyrzuty sumienia (warsztatu?). Stąd też i podziw wobec „Ziaren płonących”, wyróżniających się w bogatej twórczości pisarza znanego Brdy.

W postłowie autor wyznaje: *Książkę tę pisałem i składałem dwadzieścia lat, czyli tyle ile trwała miłość Francesco Petrarci (Petracchi) do Laury... (Przypadek?). Inspirowałem się jego Canzoniere, ale bardziej sztuką niż zawartą w sonetach uczuciem, gdyż ono było moje własne, choć w istocie, miłość nie jedno mając imię i wyraz, zawsze pozostaje taka sama. Dalej jeszcze słowa: Podobnie jak zakochany Francesco, czytałem siebie. Petrarka obdarzył nas 366 sonetami, pisarz znanego Brdy – 24 utworami, liczbą oddającą godziny w dobie. Motywy miłości, erotyki to silny,*

wszechobecny od lat nurt w twórczości Stefana Pastuszewskiego. Wiersze często śmiało, kontrowersyjne, przekraczające przyjęte tabu. Obok postaw adoracji, degradacja przedmiotu – podmiotu uczucia. Pamiętam ostre recenzje Ewy Klajman-Gomolińskiej, Adriany Nagórskiej. Posądzania o seksizm, antyfeminizm... Ale są i zdania, pamięć szeroko i głęboko odczytujące te wiersze. Liliana Zubińska (w przytoczonych na końcu książki opiniach) pamięta ten obraz z „Listów do Pani”: „Jeden jest wtedy mężczyzna i jedna kobieta. / Skłębieni niczym kula lawiny śniegowej / Coraz więksi są w sobie i na zewnątrz siebie. / Cały świat obejmują i są całym światem. Są wszędzie, przede wszystkim są jednak gdzieś dalej”. Laura w sonetach Petrarke (podobnie jak i w wersach Stefana Pastuszewskiego) milczy. Nie zawsze tak było. Najgłośniejsza miłość wieków średniowiecza, której echa po dziś dzień, zakończyła się tragedią kochanków – i głosem kobiety upominającej się o czystość intencji. Dbającej, po latach, by nie deprecjonować w pamięci potomnych, w tradycji pisanej – tamtych pięknych chwil.

A było to tak:

„Po osiemnastu latach od czasu otrzebieńcia Abelarda, by nie mógł on już więcej Heloizy penetrować, kiedy Abelard liczył lat pięćdziesiąt pięć, a ich syn Astrolabus Abelardus dochodził pełnoletniości, Heloiza została diakonesą w monasterze Parakleta. Heloiza chwyciła za pióro, ponieważ Piotr Abelard opowiedział po swojemu i zdaniem Heloizy – tendencyjnie – historię ich miłości w dziele *Petri Abaelardi Historia Calamitatum Ann. 1132*. Heloiza wyrzucała Abelardowi, że traktował ich miłość jako środek do zawarcia małżeństwa”. (Krzysztof Rutkowski – „Dar Anioła”, Iskry 2012.)

A ponieważ jesteśmy tu tak czysto i wysoko, przypomnijmy, że ideał może „sięgnąć bruku”. Tak się właśnie dzieje w błazeńskim wierszyku Boya „degradującym” tę miłość, w cytacie o Heloizie, która „nieszczęsna trąc d... o ścianę, płakała stratę ukochaną”. Ale ... dalecy od prześmiewcy – Boya (Heloiza znała język grecki, łaciński, arabski, także mistyczną filozofię Orientu, poezję trubadurów), porzuciwszy obscena, wróćmy do wysokich lotów „Ziaren płonących”, do szlachetnego kształtu sonetu. Jak nie ulec tej formie, jak nie dać się ponieść temu nurtowi: quatryny, tercety, konstrukcje podobne do odwróconego stożka, symetrie, asymetrie, paralele i kontrasty obrazowe... I ta tradycja z języka Jana Kochanowskiego, Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego, Jana A. Morsztyna, Adama Mickiewicza – by tylko sięgnąć do pierwszych, historycznych realizacji.

W książce Stefana Pastuszewskiego spotkanie kochanków to *czas mniemany, trzeci kosmos z pragnień i woli, nagroda od Boga*. Warunkiem spełnienia miłości jest akt ekspresji, wyrażenia, objawienia uczucia. *Chcesz być szczęśliwy, więc odważ się marzyć. / To co najlepsze zbierz w sobie i okaż, / A wtedy przyjdzie Pani i pokocha*.

Czas zaklęty w poetyckim astrolabium, ale i zejście na ziemię. *Tyś jest kobietą [...] tym co bliskie ziemi*. W tym wymiarze wyidealizowana Laura jawi się w aspekcie sił chthonicznych – Matki Ziemi, ciemnych nie do rozpoznania mocy, kojarzonych z wilgocią, wodą, księżycem, łączonym z okresami kobiecych cykli. Sonet *Nella sala le colonne come nel tempio di Venere...* w poincie naśladuje gest dawnych twórców, inwokację do

Boga, przypominającą w swej tonacji strofy „Wielkiego Nr 59/60/2017 testamentu” Villona: *Dajesz mi wiele, lecz ja wiele nie chcę! / Tyś dobry, Panie. Zrozum ubogiego / I daj mu chwilę. Zabierz życie wieczne*.

Poeta nie znajdujący ukojenia, pomocy w sacrum, zawraca (jak z jasności – w ciemność) w sferę profanum. Oto w wierszu *L’una scocco nella chiesa...* rozgrywa sceny osobliwej mszy (tu tonacje jak z „Dziadów” część III - z Gustawem). Chrystus siada przy Laurze, koi jej skronie – przemienia tym gestem wodę w wino, śmierć w życie. Świadkiem sceny jest autor, swą obecnością dopełniający symbolicznej Trójcy. To jeden z najpiękniejszych tekstów w książce, osadzony, na dodatek, w naszej romantycznej tradycji. Te motywy odnajdujemy też w sonecie *Arriveranno giorni tremendi quando sfinito...*, w którym bohater wiersza jak Gustaw – Konrad chce „wadzić się” z Bogiem, ale inaczej niż u Mickiewicza, bo odwraca swe intencje. Miast bić się o szczęście ludzkości, woła o spełnienie swej miłości – mężczyzny, człowieka: *Na pojedynek słowa Ciebie wzywam. / Panie od gór, rzek, lasów.... Gdzież logika? / Jakaż to mądrość z rozpaczy wypływa?*

Nadzieje, pragnienia miłości spełni być może (jak w sonecie *O! Come sarebbe bellissimo questo momento ...*) tajemniczy, inny czas – przestrzeń, symboliczne terytorium poza materią, światem i pragnieniami zmysłów. Ta zapowiedź spełnienia się w Bogu, przypomina mistyczne traktaty o symbolicznej Róży, poematy z późnego średniowiecza i baroku. *Ten trzeci kosmos z pragnień, wiary, woli / Będzie nagrodą dla tych, co kochają. / Bóg, co miłością, tam nam żyć pozwoli*.

Idąc tropem dawnych mistrzów pióra, Stefan Pastuszewski zawarł w ostatnim z sonetów rodzaj pouczenia, dydaktyczny gest zwrócony do czytelnika: *Ziarnami życia niech te strofy będą. / Nie bądź słuchaczem na ich słowa głuchy, / Słuchasz? Już Parki dobry los twój przędą*.

Tytułowe „Ziarna płonące” przywodzą mi z pamięci prasową informację o ofiarnych ziarnach pszenicy, znalezionych w grobowcu faraona. Wysiane, po tysiącach lat, znów wzeszły, ożyły.

Stefan Pastuszewski: „Ziarna płonące”, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2015, ilustracje Marek Chaczyk.



Stanisław Szwarc

Z wiatrem

Czas nie ucieka i nie goni,
ani go dużo ani mało.
Wieje
pasatem równym, wietrznym.
Szczęśliwe liście z drzew i krople deszczu,
motyle, ptaki, ryby, trawy,
obłoki, skały nieświadome.
Tylko my nadto niepokorni,
pod prąd iść chcemy zadziwieni,
że nas porywa, gnie, powala,
niesie wbrew nierozsądnej woli.

Jedyni znamy przemijanie.

Jan Wojciech Malik

Nie pojedę

Nie pojedę do Nowego Jorku
Zabrakło paru dni.
Nie zobaczę Statui Wolności
Zabrakło odrobiny śmiałości.
Nie zwiedzę Gugenheima
Zabrakło na bilet.
Czy pępkim świata jest
Manhattan?
Jeden czy kolejny mój obraz
w MoMa Tower wystarczy?
MoMa jest wypełniona innymi
Malarzami.
Ściany jej czekają na następne
Obrazy.
Śpieszę się malować kolejne
Płótna.
Może zdążę do końca podróży życia
Zamalować setki kwadrat metrów,
Być zauważonym przez przechodniów,
Być skonsumowanym, tabliczką
Opatrzony ze znakiem jakości.

Wielkie jest pragnienie bycia
W środku Wielkiego Jabłka,
Nadgryzionego przez robaka,
Który mnie gryzie,
Że się nie pochwalę
Pobytem w Nowym Yorku.

Agnieszka W. Pawlak

Słowa liczby

Dźwięczą głośno coraz głośniej
jak bransolety azjatyckich kobiet
z wczorajszego snu Wiją się
oplatają gną się lgną płasają
wychodzą z Brzucha Wieloryba
rześkie i wilgotne
ciągną nocne motyle
w stronę Światła nieustannie

Prastary - Ptah - Twórca
Jest blisko
Słowa
tysięcznym Stają się

Aldona Latosik

Nurtujące pytania

Kiedy niebo
rozpięto pelerynę,
wypadło światło.

Jak za dotknięciem
czarodziejskiej różdżki,
wyłonił się barwny most.

- Którędy do niego dojść?
Jak wejść,
żeby przejść na drugą stronę?
Co się stanie,
kiedy w połowie drogi
magia przestanie działać?

Spadnę
gdzieś za horyzontem,
a to przecież tak wysoko!

Stanisław Adamkiewicz

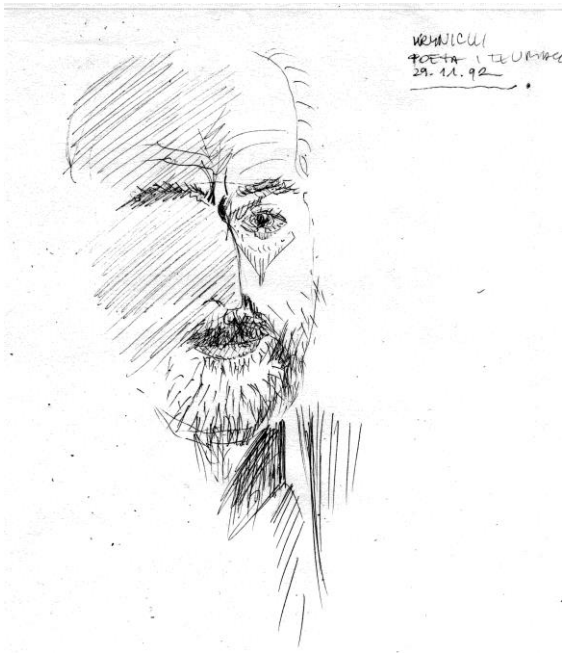
Wiatr Prawdy i Miłości

„Wiatr z Wieczernika”, nowy tomik poezji Roberta Pawła Kamina, wyrasta z rodzinnej tradycji i silnej religijności. Poprzednie książki („Natchniony wiatr” (Polimer, Koszalin 2009), „Wiatr znad Bałtyku” (LSW, Warszawa 2011) i aforyzmy: „Perełki życia” (Petrus, Kraków 2014 r.) napisane były w podobnym duchu i z tej samej inspiracji.

Rodzina autora osiadła po drugiej wojnie w Dąbkach nad morzem i trudniła się uprawą roli i połowem ryb w Bałtyku. Na plaży ciągle stoi, jak wyrzut sumienia, rodzinny kuter. Stąd i pamięć autora, wrażliwość na rytm przyrody, i nawiązania do pracy rybaków z Galilei.

R.P.Kamin, związany z Kościołem (jest szafarzem), napisał książkę prowadzącą czytelnika do Boga, do chrześcijańskiej tradycji.

Gdy z żalu śmierci zaciska się szyja / Zmartwychwstanie w Ave Maryja. / A gdy mnie wezwie zaziemska stacja / Odmówcie proszę: Ave Maryja („Hymn niebiański”).



Tomik składa się z czterech części zatytułowanych w języku łacińskim. A oto one – pierwsza „Amor Dei”, druga „Amor feminae”, trzecia „Amor Naturae”, czwarta „Amor Vitae”. Autor rozwinął poetycko słynny list apostoła Pawła, zwany hymnem do miłości. I nie mówi językami ludzi i narodów, tylko piękną (i coraz bardziej zapomnianą) rymowaną polszczyzną. I to rymowanie nie jest, jak to się często pogardliwie określa – rymowaniem „częstochowskim”, lecz pełnym

finezji „brataniem” się blisko brzmiących wyrazów. Gorąco włączam polecam lekturę omawianej książki. Oddaje ona naszą tęsknotę za Miłością. Za Miłością we wszystkich aspektach życia, dziś często myloną z erotyką. W Wieczerniku, Ten, który jest samą Miłością, umył nogi uczniom i nakarmił ich swoim Ciałem i Krwią. Wydawca książki pisze, iż Bóg w Starym Testamencie był delikatnym powiewem, nie zaś wichurą. Dzisiaj przydałby się huragan, żeby niektórym ludziom wróciła zdolność myślenia. Cztery wiatry w książce Roberta Pawła Kamina są dosyć łagodne, choć nie brak w nich żaru i emocji. Ażebym jednak cieszyć się wraz z autorem radością miłowania, trzeba się wyzbyć choćby elementarnego egoizmu, a to trudne – czasami nawet bardzo trudne.

Część tomu zatytułowana „Amor Naturae” – miłość natury, albo do natury opiewa krystalicznie czyste piękno tego świata. Dopóki my ludzie nie ingerujemy w przyrodę, urzeka ona swoją harmonią, pomimo darwinistycznego „łańcucha pokarmowego”. Gdyby nie wygnanie z Edenu, trudno powiedzieć, jakby Ziemia wyglądała. Bo po wygnaniu Ziemia stała się naszym przekleństwem („w pocie czoła będziesz zdobywał...”). Tak, bo dopiero Syn Człowieczy, Syn Boży, Mesjasz Jezus odkupił człowieka, który popełnił grzech nieposłuszeństwa wobec Ojca. A Eden? Powróci razem z Jego Paruzją. A my? Mamy się uczyć. Dużo rzeczy pożytecznych jest w Przyrodzie. W Pawłowych Dąbkach znalazłem dziko rosnący piołun. Pięknie pachnące ziele, z którego moja babcia robiła dziadkowi nalewkę na bóle żołądka. Ponadto babki, mleczki i rumianki, ostrą pokrzywę... Smaczną lebiodę i szczaw. Teraz giną tępione namiętnie jako chwasty. W wierszach Pawła są też zjawiska pogodowe – burze, deszcze, śniegi, wschody i zachody słońca. Zawsze inne. Najładniejszym wierszem w tym cyklu jest „Kanał Szczuczycy”. Bo rybackie Dąbki leżą na mierzei, która oddziela Jezioro Bukowo od Bałtyku. W jeziorze żyją smaczne, dwuwodne sandacze. Ryby w Dąbkach, od zawsze, tak jak w Ewangelii, były podstawą wyżywienia. A rybactwo – zawodem dla odważnych. Cykl miłości natury zamyka mądra krytyka nachalnie propagowanego darwinizmu. Chwała autorowi za to. Książkę kończy część „Amor Vitae” – miłość życia albo do życia. W tej części wiersze są bardzo różnorodne, od historycznych np. „Raclawice”, po hymny na cześć Słowa np. „Miejsce na słowo”, a nawet na cześć nieżyjącego już idola muzyki Czesława Wydrzyckiego „Niemena”. Różnorodność tematyki wierszy pokazuje, co naprawdę składa się lub powinno się składać, na prawdziwą miłość życia.

W świecie coraz bardziej powszechnego relatywizmu, ateizmu i konsumpcjonizmu te wiersze są odnawiającym powiewem. Warto wziąć do ręki omawianą książkę, a może wtedy Duch Paraklet, zstąpi na tych, co pragną Jego przyjscia, On wszystkiego znów nas nauczy, a przygnębionych – pocieszy. A więc – przybądź Duchu.

Robert Paweł Kamin: „Wiatr z Wieczernika”, Wydawnictwo „Petrus”, Kraków 2016.

Miasto nicość

„I ja także chciałem być. A nawet nie chciałem niczego więcej; oto przewodnie słowa mego życia: w głębi tych wszystkich usiłowań, które wydawały się bez związku, odnajduję to samo pragnienie: wypędzić istnienie poza mnie, obrócić chwilę z tłuszczu, poskręcać, wysuszyć, samemu oczyścić się, stwardnieć.”

Jean Paul Sartre

Zegar wskazuje, że jest to czas odpowiedni na powstawanie nowej myśli. Ten sam, co nie zmusza do niczego. Szumią jesienią ludzkie głosy i kroki. Szmerzą indywidualne rozwiązania Jerki. Ona wie, kiedy wstać, wziąć torbę i wyruszyć w drogę do Miasta Nicość. Miasto Nicość mieści się za lasem z drzew-snów i innych głębokich i wypełnionych tajemnic umysłu. Przed Jerką wije się droga, raz zwężająca się do ścieżki, to znów rozszerzona, szczęśliwa, że po niej chodzi podróżnik. Do wędrowców jest już przyzwyczajona. Nie może tylko znieść tego, że czasem chodzą po niej wędrowcy bez celu. Znad głowy Jerki lekko zwisają pozwijane gałązki wykapanie w porannej mgłę. Czyste liście przesiąknięte brązem drżą w spokoju. Dziwnie, ale i pięknie jest, kiedy coś drży ze spokoju. W tym przypadku to prawda, że to drżenie polega na stanowczości istnienia i rozwinięciu się samoświadomości. Jerka przechadzając się twardym krokiem, odczuwa czysty poranek bez jakiegokolwiek zamętu w głowie. Ból jest. To najważniejsze. Ból, narodzony przed samym początkiem powstawania kolejnej istoty, kiedy natura potrzebuje nowego bytu, wrócił. Początkowy ból się połączył z czasem. Połączył się też czas z czasem. W tym połączeniu powstaje istota, sedno wypełnione wiatrem, który podtrzymuje błogi stan wnętrza.

Idąc dalej, Jerka bezpiecznie pielęgnuje wzrokiem „to przed sobą”. W istocie połączenie bólów, rozdzielonych czasem, to jest jak połączenie rozdwojonej jaźni w jedną, która należała do tej jednej istoty uniwersalnej. Prawdziwy i połączony ból zwiastuje człowieka świadomego swego istnienia. Mimo tego, iż jego dusza była przez długi okres poza ciałem lub tuż obok na ramieniu, i tak w tym horrendalnym pudle swoje prawa odnalazła przestrzeń. Przestrzeń od początku ma swoje prawa, którymi się rządzi, aczkolwiek w przypadku Jerki, nie mogła jej nimi objąć. Może dlatego, że Jerka mówiła głosem społeczeństwa: osobników, dziwaków, blagujących, zadumanych, przechwalonych, szydzących, prymitywnych, mądrych, uduchowionych, roztargnionych, niepełnych, samolubnych, popadających w samozachwyty, szczęśliwych, radosnych, pewnych, dumnych etc. Do tego stęchłego hałasu przestrzeń nie mogła wkroczyć. Dziś jej się udało z powodu zwycięstwa długiej, wytrwałej wiary w sprawę świeżej, pięknej i czystej. To „poza nami” odchodzi bezsilne, a wraca mocne i silne. Obdarowuje nas stokroć więcej. Największą tajemnicą w tym wszystkim jest to, że właśnie to „poza nami” trzeba zawsze szanować, wiecznie, bez przechwalania się i wymądrzania. To stałe i długie wierzenie przechodziło przez różne stany ciemności, duszności, złości, łzy etc. Obok

tego droga nigdzie się nie urywała. Łupiny mocno się skruszyły i odpadły z istoty, która się uwolniła spod ciężaru betonu „zjedzonego” istnienia. Zjedzone? Właśnie, w tym leży cała prawda. Zjedzone istnienie polega na „człowieku zjedzonym” poprzez katastrofy i ludzki fałsz tego świata etc. I „pod nim” ukrywa się „prawdziwe” istnienie, akurat w tych obgryzionych kościach, które nigdy nie pękają, nie kruszą się. Mogą się tylko spalić. A spalenie i tak polega na powstaniu popiołu, a popiół na nowym życiu.

Jerka czuła, że w jej myślach mieszka cień. Widziała go teraz, jak się wywija z jej wnętrza na zewnątrz i potrzebuje więcej światła dziennego oraz stopienia się w słońcu. Podczas gdy Jerka zaczynała biec ku miastu Nicość z cieniem wystającym z brzucha, sowy na gałązkach czytały księgi. Te sowy z bordową wstążką. Z ich ksiąg unosiły się słowa, pełne, kształtne i sensowne. Te, które są najważniejsze w dniu narodzin. Słowa mądrości i bordowe słowa miłości. Bordowe jak krew – a krew jak miłość.

Na peryferii miasta wysokie a także niskie wieżowce były otoczone szkłem. Jerka przeniknęła wzrokiem to szkło, kierując go ku najmniejszemu budynkowi tego świetlanego miasta. Tutaj będzie najlepiej rozłożyć się. - pomyślała Jerka, wpatrując się w zielone drzewo, które rosło pod najmniejszym wieżowcem. Wzięła swoje rekwizyty i zaczęła się układać wygodnie.

Znad budynku wprost w oczy Jerki zaczęła kapać czysta woda. Po chwili jej wykapanie oczy odkryły znaczenie tej podróży. A jednak, pomimo lęku, które w nas powoduje nicość, odnalazła schronienie pod najmniejszym wieżowcem. Na początku lub skraju miasta, zależy z której strony się patrzy. Dalej nie trzeba już iść. Po co, wszak wszystko się znajduje na początku lub na końcu. Środek to tylko esencja tego, co było i co będzie potem. A cały ten lęk musiał być głosem, który nas ciągnie ku nieznanemu i nieprzewidywalnemu, choć w głębi duszy tak czy owak jesteśmy przekonani, że tam jest ukryte bezpieczeństwo i pełnia istnienia. Ta pełnia z nicości i uzupełnionej pustki, którą trudno objaśnić samemu sobie, tylko można ją czuć i zanurzać w niej swą duszę oraz poszczególne części ciała. Jerka swoją akurat zanurzyła. I powstała bystrość istnienia. Bystrość płynąca. To najważniejsze. A najważniejsze jest słowo. W słowie myśl. W myśli duch. W duchu radość. W radości ciało. W ciele najdroższa część ciała, która kształtuje „nas”, a „nas” kształtuje to „poza nami”, „to przed nami”, i „to za nami”. A „to w nas” i „to teraz” to nadzienie sensu i celu do którego dążymy. W ten sposób z bohatera powstała autentyczna osoba. Jerka spojrzała właśnie na swoją rękę, z której schowana tam dusza zaczęła wypuszczać biały dym.

Olga Lalić-Krowicka urodziła się w 1980 r. w Šibeniku w Chorwacji. Ukończyła Wydział Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Dwukrotna stypendystka Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Autorka ponad dziesięciu tomików poezji. Publikuje na łamach polskich i bałkańskich czasopism oraz antologii. Rysuje, maluje, fotografuje, projektuje okładki. Wystawiała swoje prace w Serbii i Macedonii. Laureatka ważnych konkursów w Polsce i na świecie. Mieszka w Dukli na Podkarpaciu.

Rafał Różewicz

Para przy dziale obsługi klienta historii

Związek ten przypomina bardziej związek
zawodowy
niż radziecki z okresu rewolucji przemysłowej
lat trzydziestych (to ta faza zakochania,
kiedy represje dotyczą ciał innych kobiet
i mężczyzn – ofiar polityki miłości

dwojga ludzi). Pytasz o osobisty dowód? Na
uprzemysłowienie relacji
choćby róża wyrwana z rąk kwiaciarki
pierwszej potrzeby.
Zrzucała kolce jak kołdrę i stanęła naga,
bezbronna na wysokości twoich oczu,
zamysłonych i odległych jak łagry na Syberii.

Chcę znów coś przeszkrobać, by się w nich
znaleźć;
transsyberyjska przejeżdża przez mój
mięsień;
usilnie pracuje na twe względy, czerwoną
sukienkę
koloru sztandaru. Jeszcze nie raz, mam
nadzieję,
zawiśnie na krześle, krzesło jest w stanie

wziąć to na siebie. Ja mam na głowie ciebie,
czyli system monopartyjny i musimy być
we wszystkim jednomyślni, kiedy wszyscy
dookoła
solidarnie zawiążą opozycję (zielone ludziki
wałęsają się pod oknami jakby częściami).

ZSRR rozpadł się w dziewięćdziesiątym
pierwszym, jeśli nam się przytrafi, kto
pierwszy
wyjdzie z recesji, kto się da
zreprzywatyzować,
jaki kto ma plan – nie wiem. Żyjemy

w związku z szansą na gospodarczy boom,
na razie jednak czekam na gospodarczy cud,
wdrożenie programu naprawczego.
Punkt pierwszy: w salonie przydałyby się
okrągły stół.

Dobijanie do portu

Tutaj też mam się szarpać, jak ze wszystkimi
wokół?
Niedowierza kobieta walcząca wręcz z
klamką, która zapadła
jak cisza nad trumną księgarń – od prawie
roku.

A na Strzegomskim widziałam! Straż i
policyjny radiowóz,
zderzaki niczym szczęki: opadły im po
stłuczce na światłach,
czyżby błąd systemu? A ja się szarpie ze
wszystkimi wokół
jak Polska. I jeszcze ta klamka – no, koszmar
po prostu,
gdy w snach myśli się o utraconych
Katarzynach, jak szansach –
nad częścią cicho sza, jak nad trumną
księgarń od prawie roku

klamka fabrycznie wygięta, jednak nieugięta;
każdemu
każe się całować. Potem nara. I tak w kółko,
jak wiatrak,
co obraca tymi wewnątrz. Chcesz się szarpać
ze wszystkimi wokół,

bo nie potrafisz przestać ze sobą? Pokazywać
nam,
że możesz się kręcić, i to pod drzwiami, jak
przyszła gwiazda
u progu kariery; cicho sza nad jej losami jak
trumną od prawie roku.

Niekiedy więc myślę, że to spisek tych, co w
ciepełku
ustalają warunki zakontraktowania mrozu; po
tylu razach
lepiej przestać się szarpać – i ze wszystkimi
wokół
rozmawiać nad trumnami księgarń (przybywa
ich prawie co roku).

Rafał Różewicz – ur. 1990 roku w Nowej Rudzie. Twórca tekstów poetyckich, z wykształcenia i zawodu dziennikarz. Autor zbioru wierszy Product placement (Zeszyty Poetyckie, Gniezno 2014), za który był nominowany do Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej SILESIUS, w kategorii „debiut roku” (2015). Przedstawione wiersze pochodzą z „Państwo przodem” (Fundacja Duży Format, Warszawa 2016) – książki współfinansowanej przez wrocławskie Biuro Festiwalowe Impart 2016. Książka ukazała się w wersji papierowej, jako ebook i audiobook.

Wobec globalizacji

*„Nie należy osądzać życia innych ludzi”
Tiziano Terzani „Koniec jest moim początkiem”*

Wielcy dziennikarze zdają sobie sprawę ze swojej misji i trudno znaleźć tych, którzy zasługują na miano prawdziwych i niezastąpionych. Tiziano Terzani (1938 – 2004) miał przecucie tworzącej się od nowa historii. Pochodził z włoskiej, skromnej rodziny, był świadkiem przemian w Italii i na świecie. Posmakował komunizmu i kapitalizmu na własnej skórze, doświadczając wydalenia z Chin, Wietnamu. Jako korespondent „Spiegla”, był w najgorętszych zakątkach Azji, kiedy tworzył się nowy ustrój, trwały walki o wolność. Był świadkiem rewolucji, mordów i przemian politycznych, niefortunnych decyzji tyranów i biedy chłopów. Widział rozpacz po śmierci Mao Zedonga, nieudawaną. Czym był komunizm? W jaki sposób myślało o nim społeczeństwo?

Wietnam, Sajgon widział z bliska. Mieszkał i poruszał się wśród walk, strażów, nalotów dywanowych. Bał się, ale chciał być tam, gdzie dzieje się coś ważnego dla historii. Głód, choroby, ginący niewinni ludzie – pisał dla gazety niemieckiej i konsekwentnie pakowano go do samolotu odlatującego w jedną stronę. Tak było w Wietnamie Południowym prezydenta Thieu za rzekomą obrzęb głowy państwa i obrzucenie błotem Republiki Wietnamskiej. Artykuł opowiadał o ludziach uciekających z Wietnamu, bo nie chcieli żyć w komunizmie, a także ze strachu, bo ile razy Wietkong wkraczał na dany teren, zrównywał go z ziemią, znaczyło śmierć mieszkańców wielu wsi.

Aktualny dziś problem uchodźców powtarzał się w historii ludzkości wielokrotnie. Ludzie uciekali ze swoich domów, by uniknąć wojny, głodu, prześladowań. Tiziano opisał uchodźców wietnamskich, którzy w swoich łodziach z popsutymi silnikami, bez zapasów jedzenia czy wody wyruszają na morze, w kierunku Tajlandii i Malezji. Na miejscu obrzucano ich kamieniami, odsyłano na pełne morze. Problem uchodźców prawie zawsze jest taki sam – nikt ich nie chce, bo jeśli przyjdzie gromada kilkudziesięciu, czy kilkuset, za nimi podążą tysiące. Czym było dziennikarstwo dla Terzaniego? Nie była to wycieczka zakończona kilkoma zdaniem relacji i fotkami z uśmiechniętymi twarzami. Patrzył i obserwował życie ludzi, zaskarbiał sobie przychylność wśród kupców, chłopów, sklepikarzy. Chłodno i z dystansem traktował polityków, wolał wmieszać się w tłum zwykłych ludzi, wpaść na herbatę, porozmawiać o życiu, kupić dywan i w podzięce zostać zaproszonym do domu muzułmańskiego handlarza na kolację. Filipiny w latach osiemdziesiątych stały się postrachem dla turystów. Tiziano z Hongkongu, gdzie mieszkał z żoną i dwójką dzieci, poleciał wprost do Manili, by na własne oczy przekonać się o skutkach rządów dyktatora Ferdinanda Marcosa. Wsiada do taksówki i zdobywa ważne informacje od kierowcy o tym, co dzieje się na ulicach, w domach i hotelach, które płoną. Ludzie giną każdego dnia w płomieniach i w walkach ulicznych. Taksówkarz nie używa słowa „zamordowani” lecz „uratowani”. Reżimowa propaganda milczy lub oskarża

wojskowych o spisek. Nic się jednak nie dzieje, nie ma aresztowań, mimo postawienia poważnych zarzutów.

„Dzisiaj Filipiny to kraj (...) wielki duchem, gdzie wystarczy zamienić dwa słowa z jakimkolwiek taksówkarzem, aby odzyskać właściwy ogląd rzeczy, aby znów poczuć atmosferę, jaka tu panuje.”

Dziennikarz porusza się po grząskim gruncie kraju, który stoi przed widmem wojny domowej. Obserwuje z bliska, niemal sam uczestnicząc w wydarzeniach, by „Spiegel” mógł opublikować jego artykuły i przybliżyć Zachodowi świat całkiem nieznaną, na dalekim Wschodzie zamkniętą ze swoimi problemami i wtrącającymi się w konflikt Amerykanami. Gdziekolwiek zmiany, konflikty wewnętrzpaństwowe zaczynają się zaogniać, wkraczają Amerykanie ze swoimi dobrymi demokratycznymi radami, których nikt nie chce. Potem jest tylko gorzej. Dziennikarze nie wierzyli, że Czerwoni Khmerzy, których widzieli tylko martwych, są zdolni do zbrodni opowiadanych przez cudem ocalałych świadków.

W Japonii zmieniono kraj, sprowadzono cudzoziemców, by uczyli nowego stylu życia, uważając to za jedyną możliwość postępu, okupioną ciężką pracą *sarari-man* „ludzi, którzy pracują za pensję”.

„W bankach wychodzi się z pracy o dwudziestej wieczorem i nie wraca do domu, lecz idzie z kolegami z banku pić do baru aż do północy i rozmawiać o... banku! Ani odrobiny wolności! Niszczący rytm życia.”

To przekleństwo, które rozpanoszyło się na cały świat i nazwane zostało globalizacją, tą samą, która nie pozwala przetrwać oazom ekonomicznym. Praca do wyczerpania. Dehumanizacja, redukcja człowieka do roli trybiku wielkiej maszyny. Można jeszcze uratować piękno świata z całą jego różnorodnością, czego próbował dokonać Gandhi. Nawet Chiny nie obroniły się przed ekspansją ekonomiczną globalizacji, co martwi nie tylko wielu Chińczyków, ale też ludzi widzących w tym kraju odmienność cywilizacyjną, jej potęgę i wartość kulturową. Będąc świadkiem okrucieństw wojny, Tiziano widział jej bezsens, nawet w tzw. sprawiedliwych wojnach, bo nie prowadzą do celu, jaki taka wojna obiecuje. Człowiek zalewany jest wskazówkami i wiadomościami z różnych źródeł, jest pogubiony w dzisiejszym świecie i nie potrafi dokonać dobrego wyboru dla siebie, dla własnej natury. Męczy się pracując w korporacji, zawęża coraz bardziej swoje pasje i zainteresowania w imię zarobku i awansu zawodowego, którego i tak nie dosięgnie z powodu frustracji.

„...spójrz na świat inaczej. Patrz po swojemu, z większą wrażliwością. To jest piękne. Patrzymy na świat wciąż tak samo, w dodatku coraz częściej poprzez te przekłete instrumenty techniczne. Nie widzimy świata takim, jakim jest, nie patrzymy własnymi oczami.”

Książka jest zapisem rozmowy Tiziano z synem Folco o życiu dziennikarza, pełnym niebezpieczeństw, niepewności ale też pasji, zadowolenia i spełnienia.

Tiziano Terzani: „Koniec jest moim początkiem”, Zysk I S-KA, Poznań 2010, „W Azji”, Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 1998, „Zakazane wrota”, Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 1984.

Słowo z Wigilii

Obchodzimy polską Wigilię. Ale czy naprawdę wiemy, co obchodzimy? I na co czekamy? Ledwo minęło nasze Wszystkich Świętych (a ich Halloween), jak z czarodziejskiej różdżki, trysnęły feerie świateł, zabrzmiały „dzingońbele”, a grube „Mikołaje” zaczęły pokrzykiwać „Hoł, hoł, hoł”. Gdzie? A we wszystkich galeriach handlowych całego świata. Wśród wierzących i niewierzących w Dzieciątko. I jest to wielki terror ateistów i „wasserchchrześcijan”. Mafijna struktura w elementarzu do szkoły podstawowej umieściła (a jakże) co?? Święta Zimowe i Święta Wiosenne! Pociotkowie Rewolucji Francuskiej aż podskoczyli z radości. Oto demontuje się po trochu chrześcijańską bazę Europy. Piszący konstytucję Unii Europejskiej, były prezydent Francji, powołał się w preambule na dziedzictwo Rzymian i Greków; A chrześcijaństwo? To chyba był jakiś epizod? W połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku po Francji podróżował poeta Zbigniew Herbert. Złośliwi mówili, że miał „chody” u władz „Peerelu”, bo wyjechał wtedy, a w szczególności na tzw. „Zachód”, nie było łatwo. Powstał zbiór esejów o Francji, pod znamienym tytułem „Barbarzyńca w ogrodzie”. Wizerunek tego kraju był co najmniej dość dziwny. Poeta pisał o postępującej ateizacji „pierwszej córki kościoła” co, jak na dziedziczkę „jakobińskiej” Rewolucji, końca osiemnastego wieku, nie jest niczym dziwnym. Obraz popadających w ruinę kościołów i katedr na francuskiej prowincji, też nie jest niczym dziwnym. Ale już wtedy poeta zauważył początki emigracji muzułmanów z dawnych afrykańskich kolonii francuskich. Początki zjawiska nazywanego dzisiaj potocznie „multi-kulti”. Stąd wziął się tytuł esejów „Barbarzyńca w ogrodzie”. Paralela była do tego, że przed upadkiem Imperium Rzymskiego na jego granicach stanęli brodaci barbarzyńcy. Słynne, bardzo cywilizowane imperium upadło.

Dzisiaj widzimy – w myśl zasady „Historia magistra vitae” – że libertyni i liberałowie są i będą najgorszymi uczniami historii. Jednocześnie zaś aroganckimi szermierzami hasłek „Liberte, egalite, fraternite”. Oczywiście, struktury UE każą pić nam to „piwo”. Głoszone obłudne hasła można by zbyć słynnym powiedzeniem pana Zagłoby – „Diabeł się w ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni”. Że „Peerel” wydał taką książkę? Przecież upadek Kościoła byłby jak najbardziej na rękę komunistycznym władzom... A te święta – to tylko super barwne obchody „shoppingu”, coraz bardziej frymuśnych prezentów i angielskich, i amerykańskich pseudo-kołęd. Co z nami? Książd profesor doktor habilitowany Jan Person w jednym ze swoich wykładów stwierdził, że polski katolicyzm w większości jest nabytym – bo tak chrzcili się dziadkowie, ojcowie, nas też ktoś ochrzcił, formalnie jest nas dużo. Ale co do wiary, niezmiernie małutko. Mówił to w kontekście „nowej ewangelizacji”. Bo wygląda na to, że jesteśmy neopoganami. A może byliśmy poganami zawsze? Profesor Person uważa również samokrytycznie, że ze swojej roli nie wywiązywała się hierarchia Kościoła. Że dopiero teraz zabiera się do pracy ewangelizacyjnej.

A my tu obchodzimy –
Co? Święta Zimowe? Satur-
nalia? „Shoppingalia”?

U ewangelisty Mateusza jest taka dziwna przypowieść o bogaczu i łazarzu. Kiedy bogacz odbiera zasłużone cierpienia w czyśćcu, prosi żeby wysłać kogoś, by ostrzec innych przed czczeniem mamony i super egoizmem. – Słyszysz od Abrahama zdanie – „Mają Mojżesza i Proroków - niech ich słuchają!”

Zanim nadejdzie Wielkie Zło, zanim nastąpi Wielki Ucisk, (może lepiej nazwać go Wielkim Terrorem) – życzymy sobie dużo dobrego.

Zdzisław Czwartos

Jesienny sen

Leżałem, śpiąc w dużej drewnianej, prostopadłościenną skrzyni. Jej długość dałaby się oszacować na około dwa metry. Wewnątrz można było swobodnie obracać się wokół własnej osi. Po przebudzeniu znalazłem się w sytuacji, jak gdybym wcześniej wypił parę kubków zimnej, letejskiej wody. Odziany w lekkie, niekrępujące ubranie, otulony delikatnym ciepłem syciłem się pięknem świata zamkniętego w sześcianie drewnianych ścianach. Ciemność. Jasność. Ciemność wypełniała przestrzeń w tylnej części skrzyni. Do przedniej wpadał jasny strumień dziennego światła i płynął, ślizgając się po wypolerowanych deskach. Barwa drewna przypominała świeżo wydobyte z łupiny owoce kasztanowca. Czuję się jakby zatopiony w niezwyklej, anielskiej dobroci. Ona była we mnie i wokół mnie. Cisza. W tej ciszy słyszałem stukot kół o wyboisty, wyslizgany bruk. To wehikuł przemieszczał się powoli, wioząc mnie na swej niewielkiej platformie w szalenie zamkniętej skrzyni. W ścianie u wejścia znajdował się okrągły otwór o średnicy około pięciu centymetrów. To tędy wpadało do wnętrza światło. Patrząc przez to okienko ujrzałem horyzont. Pochmurne niebo łączyło się z brązową ziemią, a ta przechodziła w szarozieloną połąć już zwiędniętych, jesiennych łąk. Na pierwszym planie dwa kamienne cokoły zaznaczały cmentarną bramę. Wehikuł znajdował się już nieco dalej. Linię wyznaczoną przez cokoły przekraczał rząd wysmukłych postaci. To siedem kobiet majestatycznie, powoli kroczyło w żałobnej ciszy. Czarne suknie, szare narzutki przypominające ludowe zapaski i czarne chusty okrywające głowy przydawały im dostojeństwa. Ich twarze mokły od łez...

Poranek przerwał mój głęboki, jesienny sen.

Zdzisław Czwartos – autor wierszy i małych form prozatorskich, z profesji fizyk. W 1959r. założył w Kielcach grupę literacką „Wrota”. Zdobył nagrodę w konkursie na nowelę organizowanym przez „Ekspresz Poznański”. Publikował w almanachach, w „Nurcie” i „Akancie”. W 2016r. w Turnieju „O pierścień Dąbrowki wyróżniony „Liquor benedictinorum” fundacji Konstancji i Jana Majewskich (Apteka po złotym lwem).

Lilla Latus

Co z tym natchnieniem ?

Jest jak yeti, UFO lub kręgi w zbożu. Niemal każdy o nim słyszał, ale precyzyjne określenie istoty tego zjawiska wymyka się wszelkim definicjom. Jest pożądane i wyczekiwane przez artystów, ale i oni nie zawsze umieją wskazać jego źródło. Wena, natchnienie, inspiracja to ptaki, które na byle płocie nie siadają. Czym trzeba sobie zasłużyć na łaskawość muz lub życzliwe podszepty bogów? Czesław Miłosz w „Ars Poetica” pisał, że „dyktuje poezję daimonion”. Wiara, że sztuka jest owocem kontaktów z tajemniczymi bóstwami nie jest obca artystom. A może to tylko megalomańska próba podniesienia własnej twórczości do rangi wyższej niż wynikałoby to z jakości dzieła? Co inspiruje? Pewnie wszystko, ale wnikliwe obserwowanie, wsłuchiwanie się w trzepot skrzydeł weny to umiejętności wymagające wrażliwości absolutnej.

Wybitni twórcy potrzebowali rozmaitych warunków i okoliczności, by tworzyć. Wisława Szymborska lubiła pisać w ciszy i półmroku. Pomysły zapisywała na skrawkach papieru, a nawet na... opakowaniach po rajstopach. Ernest Hemingway wstawał o świcie, pisał na stojąco na maszynie, która stała na półce z książkami. Agatha Christie pracowała przy zwykłym stole i bardzo starała się, by nikt jej przy tym zajęciu nie zobaczył. Balzac pisał w habicie mnicha od pierwszej w nocy do szóstej rano. Victor Hugo zaczynał o szóstej, około południa wstawał od biurka i szedł na... dach, by wziąć lodowatą kąpiel. Lew Tolstoj twierdził, że trzeba pisać codziennie, nawet gdy nic nie przychodzi do głowy, choćby po to, by nie wypaść z rytmu. Być może zgodnie z tą radą postępuje Stephen King, który tworzy każdego dnia i nigdy nie kończy przed osiągnięciem dziennego limitu dwóch tysięcy słów.

A więc natchnienie, czy po prostu tytaniczna praca, samodyscyplina i osobiste zaangażowanie? Przykład wielkich twórców zdaje się podważać wagę i rolę natchnienia. Może jednak te rytuały, przyzwyczajenia są sojusznikami weny, która sprzyja pracowitym i chętnym do odkrywania coraz to nowych przestrzeni w krainie Sztuki.

Moja 14-letnia sąsiadka, laureatka kilku konkursów poetyckich dla młodzieży twierdzi, że pisze wtedy, kiedy jest jej źle i pada deszcz. Nie lekceważmy więc Jej Wysokości Weny, bo króluje tam, gdzie jest choćby ziarenko talentu, które z czasem może przecież wykiełkować i zaowocować Wielkim Dziełem.

Irena Banaszekiewicz-Niedzielska

* * *

Dla syna

Przyzwyczajam się...
Do dotyku
Innych niż
Twoje

Wśród szarości dni
I nocy
Serce rozedrgane rytmem
Kocha

Dłonie które przytulały
Modlą się - - -
Przy łóżku zasłanym

Wciąż robią krzyżyk
Na Twoim czole

Naszego życia
„Antyfony”
Zmartwychwstał Pan...

Adam Lewandowski

* * *

Lekki posmak soli przewija się
w zakątkach ust po chwili
zwątpienia widzącego
wzruszającą więź
ludzi
mokra policzka dowodzi
słabości codziennej
schowanej na
samym dnie
serca
błyszczące blaskiem oczy
napływają płynem
onieśmielonym wiarą
codzienności
prawdą
przecież mężczyzna nie płacze
stosuje naturalne osłony
przesłony dnia
a przecież
musi być twardy ?

Jerzy Grupiński

Ostatnie spotkanie autorskie Tomasza Wincentego Rzepy

Taką miał wizytówkę: Tomasz Wincenty Rzepa – poeta, emeryt. I był z nami od zawsze, to znaczy od końca lat sześćdziesiątych, związany z zamkowym Klubem Literackim, który prowadziłem w cesarskich murach w latach 1970 – 2005 (obecnie Centrum Kultury „Dąbrówka” PSM). Charakterystyczne okulary, marynarka w kratkę. Od lat nie przyjmował wizyt – „Nie mam warunków”. Sienkiewicza 21. Ten niski dom z początku wieku, walący się dach na połowce nie należącej do Tomka, zarośnięty ogród. I – gospodarz wtulony w fotel, obok grzejnik olejowy, jedyne w tym domu źródło ciepła. Radio. Nie chciał telewizora... Nie chciał pani z opieki urzędowej. Niechętnie przyjmował pomoc, troskę rodziny poetki Elżbiety Gałęzewskiej-Krasińskiej, zamieszkałej w Gnieźnie. Co dzień około godziny 11.00 dzwonił telefon „No – i co słycać?”. Lekceważąc sobie sprawy literatury, sztuki, szczegółowo omawialiśmy zakupy, ceny, dania planowanego obiadu... Gdy chciałem uciąć, wreszcie, ciągnącą się rozmowę, pytałem o ogród i... ożenek. Burczał: „Czy ja wiem, czy ja aż tak bardzo jestem za babami?”.

Głęboko religijny, pełen refleksji (studiował filozofię i teologię), uprawiał poezję mocno nacechowaną liryzmem, melodią romantycznego wiersza. Nie szukał nowego języka, pokłasku – wierny sobie. Związany z Kościołem, chętnie odwiedzał miejscowych hierarchów. Wspominał swe rozmowy z późniejszym prymasem Arcybiskupem Józefem Glempem. Był czas, gdy jeden z hierarchów (jak mi Tomek opowiadał) obiecał wsparcie w wydaniu tomiku wierszy. Nie pamiętam, czy ta współpraca wydała owoce? Notowałem w wierszu...



Tomasz

Zaminowani
zagrozeni są wszyscy
i Rzym i Krym
choć nie znają sekretu
w kurii ani w biurze parafii

Nie wie biskup
ani hierarchia – nikt
że w tym domu niskim
w zarwanym fotelu
- być albo nie być –
waży się powaga
Kościoła i Pisma

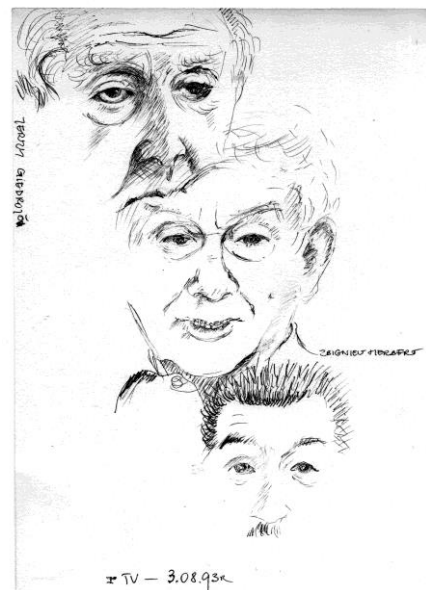
Pamiętam – mówi Tomasz –
Jego Eminencja rzekł
„Wydamy więc pańskie wiersze”

I jakby próbie poddawał
przypowieść o oliwce i fidze
- zza zaciśniętych szczęk –
ile jest warte
słowo Kościoła
zobaczymy jeszcze

(„Protokół towarzyski”,
Stowarzyszenie Pisarzy Polskich,
Poznań 1994)

Pogrzeb Tomasza Wincentego Rzepy odbył się 8 sierpnia 2016r. na koszt Urzędu Miasta Gniezno, z udziałem przedstawicieli Wydziału Kultury i miejscowej biblioteki. Było i grono pań z Klubu „Gazety Polskiej”. To one, wraz ze Sławomirem Krzyżką zorganizowały uroczystość. Pochówek poprzedziła koncelebrowana msza święta oraz piękne kazanie, cytujące wiersze poety.

Przyjechaliśmy na cmentarz św. Trójcy, żeby go pożegnać: Barbara Kęcińska – Lempka, Zygmunt Dekiert, Elżbieta Gałęzewska-Krasińska, Paweł Kuszczynski. Mówiliśmy wiersze Tomka nad trumną, Sławek Krzyżka wygłosił mowę pożegnalną oraz tekst dedykowany zmarłemu. Spora gromadka osób żegnała Tomasza Rzepę. Publiczność dość liczna, którą zapewne pragnęły mieć za życia, na swym spotkaniu autorskim.



Twarzą w twarz

Artystka na otwarciu swojej wystawy "Twarzą w Twarz" (Poznań, marzec 2016, Salon Sztuki „Kreatura” prowadzony przez Andrzeja Maciejewskiego), wygłosiła przesłanie wywiedzione z „Listu do Koryntian” św. Pawła – „Hymnu o Miłości”. Dodała, że cała jej twórczość wypływa właśnie – dzięki i z – Tej Miłości...

Rozalia Nowak pokazała tym razem niewielkie, ale ujmujące, delikatne prace na kartonie – papierze – z przedstawieniami portretów jej własnych i bliskich, znajomych i spotkanych w jej życiu osób – postaci dla niej ważnych. Artystka posługuje się lekko i sprawnie wodną kredką, którą kreśli linie, kontury, kształty oraz dopełnia i rozpuszcza barwną kredkę w wodnym roztworze – uzyskując ciekawe, plastyczne obszary – plamy – cienie – odbłaski i światłocienie na tychże rysowanych – malowanych twarzach.

Portrecistka wchodzi w wielokrotnie silną oraz intensywną rolę z osobami – nie tylko jako obserwator, ale przede wszystkim jako *sluchacz i zaufana osoba* – jako przyjaciółka sobie znanych osób, które stają się na pewien moment jej modelami i bohaterami rysunkowych i lawowanych prac. Malarka bowiem długo rozmawia, oraz wysłuchuje opowieści z przeszłości i przeżytego życia spotykanych ludzi. Stara się być uważna i precyzyjna podczas pracy z nimi – transponując twórczo owe chwile we wrażliwej i wyczułonej relacji – uwadze – analizie i *przyjaznej obserwacji*. Tworzy dzięki sfokusowanym emocjom, jak i swojemu niezwykłemu wyczuciu – delikatności – życzliwości.

Rozalia Nowak urodziła się w Prawęcynie koło Ostrowca Świętokrzyskiego. Za swoją pracę twórczą uhonorowana została medalem Wiceprowincji Polskiej Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej we Francji, Belgii i Luksemburgu, a w roku 2007 Medalem Honorowym „Polonia Semper Fidelis”. Artystka pisze również wiersze. Od roku 2007 należy do Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie APAJTE. Od kilku lat koncentruje się na malarstwie warsztatowym. Ma własną, sekretną technikę nanoszenia barw. Pierwszą ekspozycję indywidualną zorganizowała w roku 1999. Od tego czasu kilkadziesiąt razy prezentowała swoje obrazy. Jej najważniejsze wystawy to: Międzynarodowe Biennale Malarstwa i Tkaniny Unikatowej - Barwy i Faktury w Gdyni, Międzynarodowe Biennale Obrazu QUADRO-ART w Łodzi oraz „Polityka w karykaturze” (Sejm RP, 2015). W roku 2017 wystawę jej prac przygotowuje Muzeum Regionalne w Ostrowcu Świętokrzyskim. Artystka tworzy portrety – w tym wiele przedstawiających kobiety. Wystawa o tej tematyce towarzyszyła obchodom 40-lecia Klubu Literackiego („Nasz Klub”, Poznań 2010). Twórczyni maluje pejzaże, pisze ikony, nie stroni od trudnej sztuki akwareli. Należy do Związku Polskich Artystów Plastyków – oddział w Poznaniu.

Stefania Pruszyńska

Indywidualna, wolna od schematów

W sztuce plastycznej, uprawianej przez Jolantę Ciecharowską, realizacje graficzne czy obrazy mówią metaforami, intuicyjną grą emocji z świadomością nasyconą myślą poetycką. Obrazowanie metaforyczne posiłkujące się konkretyzmem, to ciekawe zespolenie motywów tej twórczości.

Mowa barwami i figurami, niekiedy punktami, tak silnie obecna w tych realizacjach, jest każdorazowo próbą wyrażenia różnych stanów emocjonalnych i ujęcia ich w syntetycznej formie.

W grafikach Jolanty Ciecharowskiej przenikają się zarówno idee, jak i stan ducha czy emocja oparta o własne wizje artystyczne. To nie jest łatwy świat, uładzony według potocznie przyjętych kanonów piękna. Są w tych grafikach, ich formach i możliwych do odczytania treściach silnie dostrzegalne zarówno dialog mroku ze światłem czy mowa rozdarcia duchowego z pragnieniem harmonii i idylli, jak i zderzenie sygnałów niepokoju bądź lęku z wyobrażeniem świata bezpiecznego, świata – schronienia, świata wyteńskionego, idealnego.

Warto zwrócić uwagę na tę wielość treści możliwych do odczytania w tej twórczości. Niezaprzeczalnie sztuka plastyczna Jolanty Ciecharowskiej jest indywidualna, wolna od schematów, zaskakująca swoim wyrazem, zdążająca do wyzwolenia także w odbiorcy poczucia, że istnieje wolność twórcza. Wolność, która ma oblicze wysublimowanego sztuczności.

Wystawa „Imaginacje”, Galeria „Pastela”, Poznań, październik 2016.

W numerze wykorzystano rysunki - portrety Rozalii Nowak:

Cz. Miłosz – s.1, S. Mrożek – s.2, Sz. Kobyliński – s.4, P. Picasso – s.9, S. Barańczak – s.11, R. Krynicki – s.13, J. Duda-Gracz – s.19, J. Giedrojc, Z. Herbert, M. Nowakowski – s.19.